



GAZETA

wyborcza

wyborcza.pl

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Środa, 17 grudnia 2025 | Redaktor prowadząca Anna Kwiatkowska | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 292.11089, 1

Nakład 36 tys. + 317 tys. prenumerat cyfrowych

Sprawa Collegium Humanum

Student dłużnikiem

Studenci, którzy zrezygnowali ze studiów w „Varsovii” (tak teraz nazywa się Collegium Humanum), dowiadują się teraz, że zostali wpisani do Krajowego Rejestru Długów.

Alicja Gardulska

Sprawą zainteresował się RPO Marcin Wiącek. Do jego biura wpływają kolejne skargi studentów „Varsovii”, których uczelnia wzywa do zapłaty zaległego czesnego. Tych, którzy nie placą, wpisuje do KRD.

Kłopoty studentów dawnego Collegium Humanum zaczęły się w lutym 2024 r., kiedy CBA zatrzymało rektora uczelni Pawła Cz. Jest podejrzany m.in. o kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą i fałszowanie dyplomów na masową skalę. W sprawę zamieszani są inni rektorzy, politycy i urzędnicy – do dziś prokuratura postawiła zarzuty ponad 370 razy.

Kiedy wybuchła afera na uczelni studiowało prawie 28 tys. osób. Na kilka miesięcy wstrzymano wydawanie dy-

plomów, kart przebiegu studiów oraz proces dopuszczania do obron. Latem przed warszawską siedzibą uczelni ustawiały się kolejki studentów, którzy chcieli zrezygnować ze studiów.

Myśleli, że zamknęli ten rozdział

Wielu z byłych już studentów otwiera teraz ze zdziwieniem korespondencję od „Varsovii”. Dostają siedem dni na spłatę wierzytelności, pod groźbą wpisu do KRD. Wkrótce przychodzi informacja, że już znaleźli się na liście dłużników.

Jak przypomina RPO, studenci są tak „rozliczani” za okres „w którym uczelnia nie wywiązywała się z warunków umowy”. A postępowanie wyjaśniające w tej sprawie nadal prowadzi Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów. Ma m.in. orzec, czy Varsovia mogła pobierać opłatę rezygnacyjną oraz żądać płacenia pełnego czesnego od byłych studentów.

Grupa „Pokrzywdzeni przez Collegium Humanum/Varsovia” na Facebooku pęka od wpisów w tej sprawie. To bardzo różne historie. Często wzwania dostają osoby przekonane, że dawno zamknęli ten rozdział – studiuja już gdzie indziej, a z Varsovią nie miały

żadnego kontaktu od roku lub dłużej. Niektórzy zaś nadal walczą o wydostanie z uczelni karty przebiegu studiów (bez tego nie można kontynuować studiów gdzie indziej). Różne są też kwoty – od kilkuset do kilku tysięcy złotych. Zdarza się, że uczelnia ściga osobę tylko dlatego, że nie odnotowała wysłanej listownie rezygnacji. Czasem jako dług nalicza coś, co było rabatem.

Agresywna windykacja

– To bulwersujące, że uczelnia chwytta się takich sposobów, by prowadzić agresywną windykację, kiedy sama nie była w porządku – mówi mec. Paweł Małkiewicz z Kancelarii Małkiewicz Polachowski z Poznania, którego klientami są studenci uczelni.

By trafić do Krajowego Rejestru Długów wystarczy być winnym komuś przez minimum miesiąc co najmniej 200 zł. Wpis następuje na wniosek wierzyciela. Dłużnik dowiaduje się o sprawie po fakcie, ale może napisać skargę. – Zdarza się, że po takiej interwencji KRD usuwa wpis – tłumaczy mec. Małkiewicz.

Wpis w KRD to w praktyce odmowa udzielenia kredytu czy pożyczki, a nawet sprzedaży na raty. RPO zaznacza, że to kolejna kara, jaka spotyka studentów d. Collegium Humanum. Niektórzy z powodu przerwania studiów stracili pracę lub możliwość awansu. Marcin Wiącek o kontrolę na uczelni poprosił ministrów finansów i nauki.

Poprosiliśmy Varsovię o komentarz, nie dostaliśmy odpowiedzi. ●



FOT. PAP/EPRA/RONALD WITTEK

• Nagrody z rąk przewodniczącej Parlamentu Europejskiego Roberta Metsoli (w środku) odebrały: córka Andrzeja Poczobuta Jana (z prawej) i koleżanka Mzii Amaglobeli Irma Dimitradze (z lewej)

Nagroda Sacharowa dla Andrzeja Poczobuta

Jego głos ciągle słychać

Bartosz T. Wieliński

Przyznawana przez Parlament Europejski Nagroda Sacharowa to jedno najważniejszych europejskich wyróżnień dla obrońców praw człowieka na świecie. W tym roku zostali nią uhonorowani: Andrzej Poczobut, białoruski korespondent „Wyborczej”, więziony przez reżim Aleksandra Łukaszenki od marca 2021 r. oraz gruzińska dziennikarka Mzia Amaglobeli, więziona w Gruzji. – Ci dziennikarze, walcząc o wolność mediów, zaryzykowali wszystko. Na tej wolności zbudowa

wana jest nasza demokracja – mówiła przewodnicząca Parlamentu Europejskiego Roberta Metsola.

Nagrodę w imieniu Andrzeja Poczobuta odebrała jego córka Jana. – Od pięciu lat moja rodzina żyje w ciszy, niepewności, bez ukochanego człowieka. Andrzej Poczobut nie jest jedynie osobą publiczną, jest też ojcem, mężem, przyjacielem. Jedynie, czego nam nie odebrano, to nadziei – mówiła w poruszającym przemówieniu.

W imieniu Mzii Amaglobeli nagrodę odebrała jej koleżanka

Irma Dimitradze, która odczytała napisany w więzieniu list laureatki. „Gruziński reżim jest bezwzględny, niszczy dziennikarstwo, rozwiązuje opozycyjne partie i aresztuje ich przywódców, piętnuje wszystkich przeciwników jako agentów zagranicy, co gorsza pojawiły się doniesienia, że truje też przeciwników nieznanymi toksycznymi substancjami. Ale mimo to nie udało mu się zdławić protestów” – napisała Amaglobeli, apelując do Zachodu o stawienie czoła Rosji, która teraz wyciąga ręce po Gruzję. ●

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198

REKLAMA

Kraj/34412321

PWM
W RUCHU
POCIĄG WYPEŁNIONY
MUZYKĄ

PWMWRUCHU.PL

80

LAT

PWM

EDITION

Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa NarodowegoDofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Państwo polskie jest bezradne wobec fali przemocy wobec Ukraińców

Kłeska ukraińska pod flagą biało-czerwoną

Olszewski



Przestępstwa z ostatnich miesięcy wobec Ukraińców mieszkających w Polsce to nie incydenty, tylko łańcuch dramatycznych zdarzeń, którego końca nie widać. Dziennikarze, aktywiści oraz sami Ukraińcy ostrzegali przed takim niebezpieczeństwem już dawno. Był to jednak głos wołającego na puszczy.

Lista polskiego wstydu jest coraz dłuższa: Słupsk, Gdynia, Gdańsk, Warszawa, Poznań – wszędzie tam doszło w ostatnich miesiącach do ataków na Ukraińców. Czasami była to przemoc werbalna, ale dochodziło też do pobić.

Jednocześnie polskie państwo jest kompletnie bezradne wobec fali kłamstw i dezinformacji napędzanej również przez polityków prawicy, ta-

kich jak Konrad Berkowicz. Na przykładzie Berkowicza, który pod płaszczykiem wolności słowa rozpowszechnia kłamstwa, widać fundamentalną ułomność polskiego prawa: oto uśmiechnięty beczelnie polityk w jawny sposób podżega do nienawiści przeciwko Ukraińcom, uderzając tym samym w podstawy bezpieczeństwa narodowego. I włos mu z głowy nie spada.

To nie są dowody anegdotyczne. Dane policyjne nie pozostawiają najmniejszych wątpliwości. Statystycy sprawdzili liczbę przestępstw motywowanych uprzedzeniami: okazało się, że od 1 stycznia do 31 lipca 2025 r. odnotowano 543 takich przypadków. Według policji to o 159 więcej niż w pierwszej połowie 2024 r., a przecież to tylko zgłoszone przestępstwa. Przeważają groźby karalne, na drugim miejscu są przestępstwa zniszczenia mienia.

Identyczny trend widać w wynikach badań CBOS. Pierwszy raz od lat więcej Polaków deklaruje niechęć (38 proc.) do Ukraińców niż sympatię (30 proc.). Tych, którzy lubią Ukraińców, ubył: jest

ich o 10 pkt proc. mniej niż rok temu i aż o 21 pkt proc. mniej niż w 2023 r.

A jeśli komuś mało statystycznych dowodów na katastrofę społeczną, kropkę nad i postawił akt dywersji pod Garwolinem. Według analityków z Europejskiego Kolektywu Analitycznego „Res Futura”, którzy badają przepływ opinii w internecie, aż 42 proc. wszystkich komentarzy w polskojęzycznym internecie odpowiedzialnością za podłożenie ładunków wybuchowych obarczyło Ukrainę. Rosyjskie służby zostały potraktowane znacznie łagodniej – tylko 24 proc. uznało, że ponoszą one odpowiedzialność za ten akt terroru.

Zapewne za jakąś część tej katastrofy odpowiada Rosja wraz z jej farmami trolli, wiedzą o Polsce i umiejętnością podgrzewania nastrojów. Nie zmienia to faktu, że duża część społeczeństwa okazuje się odporna na fakty, podatna zaś na toporną propagandę i fake newsy. Obrazy heroicznej Ukrainy, roztrzaskanej, zgwałconej, utopionej przez rosyjskich bandytów w morzu krwi, zostały zastąpione fałszywym obrazem Ukraiń-

ców – odwiecznych wrogów Polski, „wilderzy”, morderców i ludobójców.

Państwo polskie nie wie, jak sobie z tym kłamstwem poradzić. I chyba nieszczególnie szuka rozwiązań. Polski kapitał społeczny z początku wojny został roztrwoniony. Bicie w klasę polityczną jest zajęciem niesłychanie łatwym, w tym przypadku jednak nie da się go uniknąć. Po początkowej euforii nastąpił zwrot i cała klasa polityczna w taki czy inny sposób podsycała antyukraińskie nastroje. Nie tylko Mentzen, Berkowicz, Braun czy Nawrocki, którzy utuczili się na polskich resentymencie wobec Ukrainy.

W piersi powinna uderzyć się koalicja rządząca, która nie wykonała żadnego gestu pokazującego, że Ukraińcy w Polsce nie są naszymi wrogami, tylko są sprzymierzeńcami. Przeciwnie, również puszczala oko do antyukraińskiego elektoratu.

Tak oto znaleźliśmy się w momencie, w którym rozmowa w języku ukraińskim na ulicy czy w tramwaju urasta do gestu wielkiej odwagi. ●

Michał Olszewski

Muzeum Polin

Kolejni „Sprawiedliwi” nagrodzeni



Ogród Sprawiedliwych w Warszawie powiększa się o kolejne nazwiska. Wczoraj w Muzeum Polin uhonorowani zostali: Iryna Cybuch, ukraińska aktywistka i obrończyni praw człowieka, Sophie Scholl i Hans Scholl, twórcy organizacji Biała Róża, stawiającej opór wobec nazizmu, a także Marian Turski, działacz społeczny, strażnik pamięci o Zagładzie, autor XI przykazania: „Nie bądź obojętny”, który zmarł 18 lutego 2025 r.

Więcej ► [Warszawa.wyborcza.pl](https://warszawa.wyborcza.pl)

Pierwszy taki przypadek w Niemczech

Była piłkarka na czele klubu Bundesligi

Zatrudnienie Szwajcarki Tatjany Haenni, bylej piłkarki, na najwyższym klubowym stanowisku to przełom w Bundeslidze, bo w Niemczech nigdy, żadnego klubu najwyższej klasy rozgrywkowej nie prowadziła kobieta. 59-letnia Haenni zacznie swoją misję w RB Lipsk 1 stycznia.

RB Lipsk zajmuje w tabeli drugie miejsce i choć strata do Bayernu jest ogromna, to RB „szarpnął wagon” i kręci się, kręci koło za kołem”. W tym kontekście – piszą niemieckie media – zatrudnienie kobiety na wrażliwe stanowisko właśnie teraz, gdy klub wydobyl się z kryzysu, jest sensacyjną i ryzykowną decyzją. Czyżby jakiś błąd z wyczuciem czasu? – zastanawia się „Frankfurter Allgemeine Zeitung”.

Według koleżanek z czasów piłkarskiej kariery Haenni lubi myśleć nieszablonowo. Wie, jak obrać się w męskiej krainie, jaką jest futbol. Katja Kraus, pierwsza kobieta w zarządzie klubu Bundesligi (Hamburger SV), uznała, że wy-



bór oryginalnie myślącej Szwajcarki pasował do klubu, który stara się utrzymać wizerunek działającego nieszablonowo.

Haenni po karierze piłkarskiej, w tym w reprezentacji Szwajcarii, pracowała dla szwajcarskiej federacji piłkarskiej, później dla UEFA i FIFA, a także dyktowała amerykańskiej lidze kobiecej. ●

Radosław Leniarski

Cytat dnia

*Powodem był gniew,
jaki powodowała u innych jego potężna,
nieublagana i nieuleczalna przypadłość
związana z upośledzającą rozum
chorobą znaną jako Syndrom Obląkania
Trumpem, w skrócie SOT*

DONALD TRUMP

o zamordowaniu amerykańskiego reżysera Roba Reinera
i jego żony Michele

Liczba dnia

100

ZŁOTYCH
dostaje hodowca za futro z jednego lisa. „Sobie policzcie, ile lisów trzeba ubić, żeby zarobić” – mówi właściciel fermy lisów.

• Reportaż Michaliny Bednarek
„Siedem futer do kościoła”
► 16-17

www.nekrologi.wyborcza.pl/34412416

Aniu,

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Taty

koleżanki i koledzy z Grupy Mediowej Agora

Zabójstwo 11-latki. Zatrzymana rok starsza dziewczynka

– Wspaniała, niezwykle pogodna osoba, osiągająca bardzo wysokie wyniki w nauce, zaangażowana w życie szkoły – tak zabitą uczennicę opisuje Paweł Domagała, dyrektor SP nr 10 w Jeleniej Górze. Pod szkołą mieszkańcy ustawiają znicze.

Hubert Głuch
Marcin Rybak

– Motyw działania nieletniej nie jest znany. Ale to najprawdopodobniej ona dopuściła się tego czynu – potwierdza prokurator Ewa Węglarowicz-Makowska, rzeczniczka prokuratury w Jeleniej Górze. Nastolatka, która prawdopodobnie zasztyletowała koleżankę ze szkoły, nie miała wcześniej problemów z prawem. Chodziły do tej samej szkoły.

Przypomnijmy: policja znalazła ciało 11-letniej dziewczynki w poniedziałek, 15 grudnia około godziny 14.50. Na jej ciele widoczne były obrażenia zadane ostrym narzędziem. Uczennica została zabita na skwerku pomiędzy ulicami Wyspiańskiego a Słowackiego, około 200 metrów od szkoły, do której chodziła.

– Policja przyjechała około 15. Tutaj były tylko dwa samochody, ale więcej było pod szkołą. I później jeszcze straż pożarna przyjechała – mówi mi jeden z mieszkańców ul. Wyspiańskiego.

Późnym wieczorem za jego domem wciąż trwały prace prokuratury. Leśną ścieżkę odgrądzala taśma policyjna. Ale do zabójstwa – zdaniem mojego rozmówcy – doszło nieco dalej, w głębi lasu.

Żeby trafić na skwerek, trzeba iść ścieżką od strony szkoły. To wąskie przejście pomiędzy zabudowaniami, które prowadzi wzdłuż płotów w stronę potoku Pijawnik. Właśnie tą ścieżką, według relacji mieszkańców, często chodzą uczniowie SP nr 10. Po dojściu do potoku można przejść na drugą stronę po mostku i w ten sposób dotrzeć do ul. Słowackiego.

Prawdopodobnie tą samą drogą na skraj Pijawnika dotarli dwie dziewczynki, uczennice Szkoły Podstawowej w Jeleniej Górze.

Dużo wersji na temat zabójstwa 11-latki

– Dziewczynki znały się z widzenia, ale nie były koleżankami – mówi prokurator Ewa Węglarowicz-Makowska, rzeczniczka prokuratury w Jeleniej Górze.



• Jelenia Góra, miejsce, gdzie doszło do zabójstwa 11-latki

FOT. KRZYSZTOF ZATYCKI /
AGENCJA WYBORCZA.PL

W poniedziałek wieczorem policja poinformowała, że z zabójstwem może mieć związek osoba nieletnia. To 12-letnia uczennica tej samej szkoły. Chodzi do siódmej klasy. Jak dowiedziała się „Wyborcza”, dziewczynka przebywa pod opieką lekarską.

Potwierdziły się też informacje „Wyborczej” o tym, że 11-letnia uczennica piątej klasy została zaatakowana nożem: – To był taki nóż, który przechowuje się w pochwie, tzw. finka. Na ciele dziewczynki jest wiele śladów, ale na ten moment dokładnie jakie obrażenia to dziecko doznało będzie można ustalić dopiero po sekcji zwłok – mówi prok. Ewa Węglarowicz-Makowska.

Narzędzie zbrodni znaleziono w innym miejscu, niż ciało nastolatki. Osoba znajdującą szcze-

góły sprawy mówi „Wyborczej”, że nastolatka została „zmasakrowana”. Motyw nie jest znany.

– Słyszałam bardzo dużo różnych wersji. Nic pewnego nie wiemy na ten temat – mówią mi w lokalnym sklepie. Pracownicy zwracają uwagę, że w tej dzielnicy policja bywa często. W naszym sklepie zdarzają się kradzieże – ostatnio dzieci założyły się, kto ukradnie więcej czekolad – próbowały wynieść 80 sztuk.

– Mamy z młodzieżą takie problemy codzienne. Ale coś takiego zdarzyło się pierwszy raz – mówi mi pracowniczka.

Babcia ucznia ze Szkoły Podstawowej Nr 10: – Bardzo to przeżywamy. Martwię się o jednych rodziców i drugich, za jednych i drugich się modlę. Z jaką traumą będzie musiała żyć ta dziewczynka? Wnuczek nie poszedł do szkoły, powiedział: „Mamo, zostaniesz ze mną? Bardzo się boję.” Mimo że ja go zawsze pilnuję, wołał z mamą.

Inna kobieta – mieszka w okolicy ponad 40 lat – podkreśla, że na osiedlu do tej pory było spokojnie i bezpiecznie. – Nawet bójek nie było. A dzieci często chodziły tą ścieżką, na wagary na przykład – mówi.

Od innych mieszkańców słyszę jeszcze, że młodzież często schodziła nad potok napić się alkoholu czy ukryć się przed dorosłymi z papierosem. – Ale nigdy się nic złego nie stało, a ja tu od 50 lat mieszkam – podkreśla senior z ul. Wyspiańskiego.

Ślady zabójstwa zabezpieczone

Służby jeszcze w nocy zabezpieczyły miejsce zbrodni i potencjalne dowody. Przesłuchano też świadków. Przed godziną 21 prokuratora i policjanci opuścili miejsce zdarzenia.

– Wszystkie ślady są już zabezpieczone – przekazała podinsp. Edyta Bagrowska z jeleniogórskiej policji. Jednocześnie funkcjonariuszka dementuje informacje podawane przez lokalne media, jakoby w zdarzeniu miało uczestniczyć więcej osób. Prokuratura także zaprzecza tym doniesieniom.

Prokurator Węglarowicz-Makowska: – Jeszcze dziś [we wtorek 16 grudnia – red.] w zakładzie medycyny sądowej zostanie przeprowadzona sekcja zwłok. Również dzisiaj prokurator przekaże wszystkie zgromadzone dotychczas materiały do sądu.

Według naszych informacji, policjanci rozpytywali zatrzymaną dziewczynkę, która może być odpowiedzialna za zabójstwo. Nie odpowiadała na pytania śledczych i nie chciała współpracować.

Policjanci nie zdecydowali się jednak na formalne zatrzymanie dwunastolatki ani na umieszczenie jej w izbie dziecka. Po rozmowie z funkcjonariuszami, dziewczynką zajęli się lekarze.

Na wtorek [już po zamknięciu tego wydania gazety – red.] zaplanowano jej przesłuchanie, a o dalszych losach dziewczynki zadecyduje sąd rodzinny. ●

**Policjanci rozpytywali
zatrzymaną dziewczynkę.
Nie odpowiadała na pytania
śledczych i nie chciała
współpracować**

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34392304

JUTRO DODATEK SPECJALNY: KRYMINALNY CZWARTEK W „WYBORCZEJ”

Porwanie i zabójstwo Marka Kubaczki

Porwany przez kiboli mężczyzna został pobity na śmierć. Śledczym udało się złamać zмовę milczenia pseudokibiców GieKSy. Czego się dowiedzieli?



Bezpieczeństwo Polski

Groźne konsekwencje dla

Nie dziwię się polskiemu rządowi, że nie angażuje się w rozmowy tak mocno, jak byśmy tego oczekiwali. Polska jest w bardzo trudnej sytuacji. Nasze bezpieczeństwo ciągle zależy od Ameryki.

ROZMOWA Z
GENERAŁEM PIOTREM PYTLEM
byłym szefem Służby
Kontrwywiadu Wojskowego

DOROTA ROMAN: „Rosja już tu jest. Jej największym sukcesem w Polsce jest PiS” – to pana słowa z 2022 r., które padły w wywiadzie dla „Wyborczej”. Jak sytuacja wygląda dziś?

GEN. PIOTR PYTEL: PiS ma kłopoty z powrotem do władzy. Ale w Polsce wyrosły potężne siły prawicowe – Konfederacja i partia Brauna. To rezerwuary pomocy dla Putina w naszym regionie, szczególnie groźne dla bezpieczeństwa flanki wschodniej i wyjątkowo groźne przy potwierdzonym nową strategią bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych geopolitycznym podziale świata między Chiny i USA.

Populistyczne i nacjonalistyczne partie w Polsce to też sukces Trumpa?

– To idealny scenariusz dla Kremla: Rosja zaciera ręce z zadowolenia, bo Trump wykonuje za Putina „czarną robotę”.

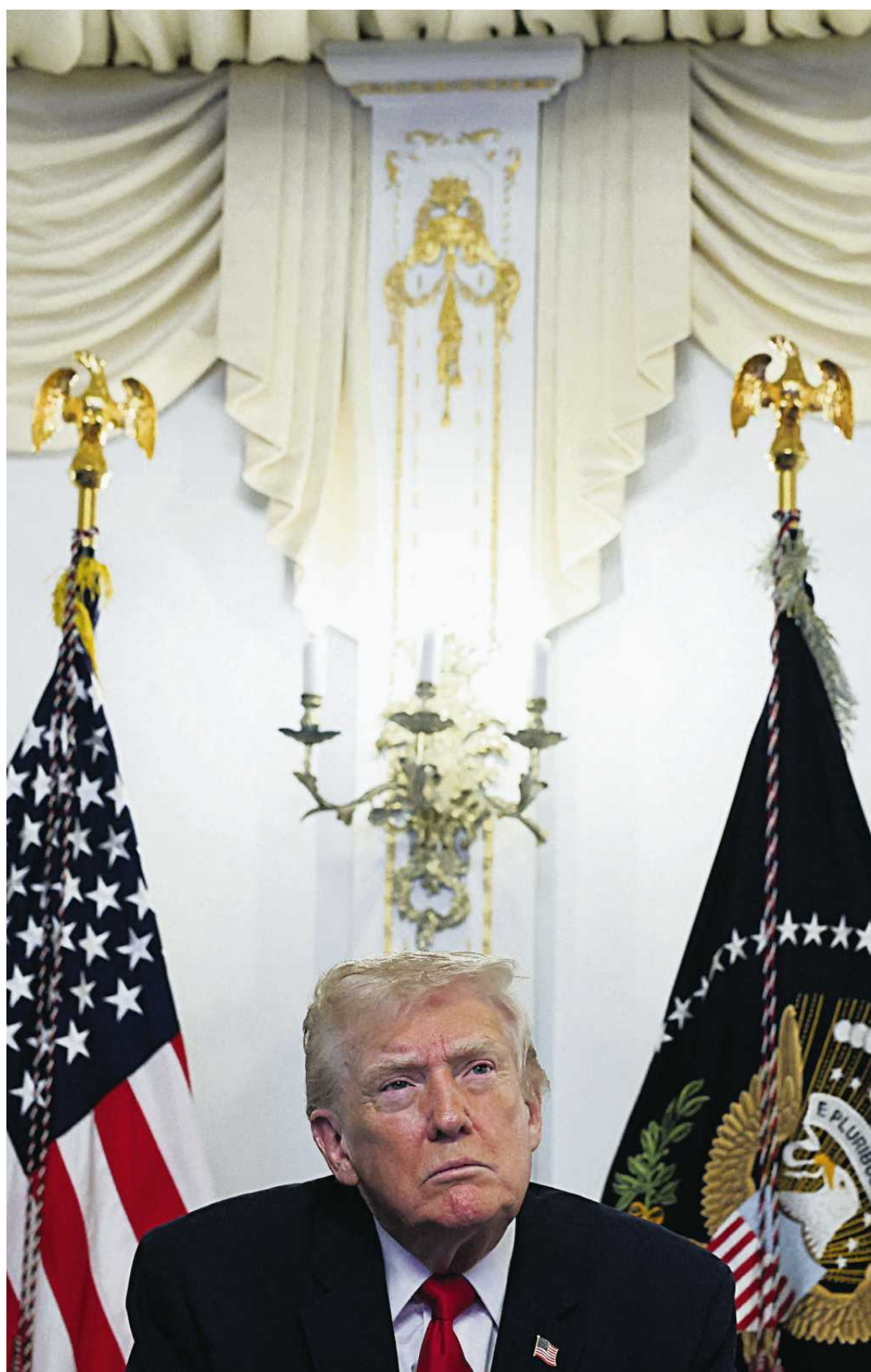
Stawianie na partie oddalające nas od demokracji i UE to działanie, które może mieć poważne konsekwencje dla polskiej suwerenności i bezpieczeństwa. To też układ świata, który w praktyce oznacza podporządkowanie się amerykańskim żądaniom dogadywania się z Rosją. W obecnej sytuacji geopolitycznej Europa pozostaje bez wyboru i pod presją USA musi negocjować z Rosją na jej warunkach. To wymarzona strategiczna sytuacja dla Putina.

NATO według Trumpa nie powinno się już rozszerzać.

– Co mają w takiej sytuacji myśleć o swojej przyszłości i swoim bezpieczeństwie Ukraińcy? Przecież nie wytniemy Rosji z mapy jak kawałek papieru. Ona zawsze będzie ich sąsiadem.

W Ukrainie nadal walczą, bo mają nadzieję, że kiedyś ich bezpieczeństwo zostanie zamknięte w ramach NATO. Teraz to oczywiście niemożliwe, a nawet byłoby to bardzo niebezpieczne, ale kiedyś, w jakiejś perspektywie, może się tak stać. Danie Ukraińcom szansy na bezpieczne życie motywuje ich do walki, a polityków zmusza do myślenia o integracji z demokratycznym światem Zachodu.

Trump chce inwestować w Rosji, a to bardzo płonna nadzieja. Może wybudować



wać hotele w Moskwie czy w Petersburgu, może mu na to pozwolą, ale żaden zdrowo myślący biznesmen nie zaryzykuje inwestowania ogromnych pieniędzy w kosztowne rzeczy na rosyjskiej ziemi, gdzie w sekundę Putin czy jego następca może podjąć decyzję o zamknięciu biznesu.

O losie narodów, milionów ludzi przesądzają więc rojenia amerykańskiego dewelopera, który został prezydentem.

Ukraińska diaspora w Polsce to problem?

– Państwo demokratyczne ze swoim systemem prawnym i służbami jest od tego, by wyprzedzać zagrożenia. Nie można udawać, że nie ma problemu, ale na-

leż mieć wypracowany mechanizm jego kontrolowania i eliminowania. Diaspora ukraińska to z jednej strony dla Polski wyzwanie, ale z drugiej potężne wsparcie. Przecież bronią również naszych granic. Jeśli Ukraina przegra, Rosja znajdzie się tuż obok nas.

I co wtedy?

– Rosyjska aktywność w ramach wojny hybrydowej już trwa. Następnym krokiem będzie wzrost agresji przy braku reakcji NATO. Putin widzi, że jesteśmy podzieleni działaniami Trumpa, co osłabia naszą skuteczność wojskową, zdolność dowodzenia i cywilną kontrolę nad armią. Uważa, że jeżeli czasowo zajmie jakiś teren – to

• **Gen. Pytel:**
Układ świata według Donalda Trumpa w praktyce oznacza dla Polski podporządkowanie się amerykańskim żądaniom dogadywania się z Rosją

FOT. REUTERS / ANNA ROSE LAYDEN

może być Estonia, Łotwa – Sojusz nie zareaguje. A brak reakcji otworzy trzeci wymiar rosyjskiej agresji – regularny, duży konflikt wojenny.

Kiedy Rosja nas zaatakuje?

– Eksperci, którzy się na tym znają dużo lepiej niż ja, twierdzą, że nie jest to kwestia najbliższego roku czy dwóch. Ale bardziej momentu, kiedy Rosja zdoła strategicznie odpocząć, żeby się zregenerować i przywrócić swoje zdolności uderzeniowe. Dzięki Trumpowi właśnie tak się dzieje. Na naszych oczach Rosja dostaje możliwość przygotowania się do kolejnej wojny.

Pokój w Ukrainie jest w ogóle możliwy?

– Nie ma zgody rządu, prezydenta i Ukraińców na rosyjsko-amerykańskie żądania terytorialne w tak dużej skali. A Rosjanie, jeśli nie zagarną terytorium Ukrainy, które zadowolili ich aspiracje – nie ustąpią.

Moskwa nigdy nie zgodzi się też, by jakiegokolwiek wojska NATO, nawet w misji stabilizacyjnej, stały pod granicami Rosji. To nie do przyjęcia dla Putina. Dlatego nie dziwię się polskiemu rządowi, że nie angażuje się w te rozmowy tak mocno, jak byśmy tego oczekiwali. Polska jest w bardzo trudnej sytuacji. Nasze bezpieczeństwo ciągle zależy od Ameryki.

Tylko zagrożenie śmiercią amerykańskiego żołnierza uruchomi interwencję Trumpa w krajach flanki wschodniej?

– Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. Ale Trump stawia na militarne wycofanie się z Europy.

Kiedy do tego dojdzie?

– Na pewno będzie kalkulował to biznesowo. Bo jest owładnięty ideą współpracy gospodarczej z Rosją, ale przez pryzmat myślenia o interesach swojej rodziny, swoich współpracowników.

Rosyjska penetracja Polski się nasila?

– Tak, a będzie jeszcze gorzej. I nie chodzi o same ataki – jak podpalenie centrum handlowego Marywilska, naloty dronowe czy wysadzenie torów kolejowych.

Chodzi o codzienne, systematyczne wnikanie Rosji w nasze myślenie, informacje, gospodarkę, biznes i politykę.

Jeżeli ktoś twierdzi, że w Buczy nie było ludobójstwa, że Rosja nie jest taka zła, że Ukraińcy praktycznie sami zaczęli wojnę – to działa na rzecz Moskwy i można go nazywać agentem wpływu. W Polsce mamy tabun pomocników Putina, nie mam co do tego żadnych złudzeń.

Dowiemy się, ile wrogich nam osób przekroczyło polską granicę w 2022 roku, kiedy to wybuchła pełnoskalowa wojna w Ukrainie?

– Absolutnie nie. Liczebność tej grupy przebiegała poziom, który można byłoby oszacować. Od dziesięcioleci borykamy się z zagrożeniami ze strony rosyjskiego wywiadu wojskowego.

Ale obecnie rosyjska robota operacyjna ulega degeneracji. Idą na ilość. Nie dbają o bezpieczeństwo operacji. Większość ludzi przez nich werbowanych – i mówię to do wszystkich, którzy zetknęli się z taką propozycją – kończy w więzieniu. Dla Rosjan życie własnych żołnierzy nie ma zna-

Bezpieczeństwo Polski

naszej suwerenności

czenia, świadomie wysyłali i wysyłają ich na śmierć, dlaczego więc miałby ich interesować los jakiegoś najemnika w Polsce.

W Polsce robi się coraz niebezpieczniej?

– Jeżeli 20 wrogich dronów intencjonalnie skierowanych przez Rosjan wlatuje w polską przestrzeń powietrzną, to cel jest jeden: żeby Polacy poczuli przedsmak fizycznego zagrożenia atakiem militarnym. Mamy się bać, że wojna w końcu dotrze i do nas.

Dla Moskwy nie ma już metod nie do przekroczenia. A gdy uruchamia do tego jeszcze operacje informacyjno-psychologiczne typu: „to nie jest nasza wojna”, licząc na odciążenie społeczeństwa od pomagania Ukrainie, sytuacja jest fundamentalnie niebezpieczna.

To, co wciąż powstrzymuje wzrost liczby rosyjskich zamachów terrorystycznych w Polsce, to mocna i skuteczna aktywność naszych służb państwowych.

Dobra współpraca wywiadowcza z krajami bałtyckimi umożliwia nam wykrywanie działań takich jak pożar na Marywilskiej. To przykład dobrze przeprowadzonej roboty kontrwywiadowczej i koordynacji działań śledczych.

Czynnikiem hamującym są też sami zamachowcy. To często zwykli ludzie, a nie superwyszkoleni komandosi. Ale też osoby powiązane z przestępczym półświatkiem, które analizują, czy im się to w ogóle opłaca. A im więcej przypadków wykrycia przez polskie służby sprawców, tym większych strach u ich naśladowców. Stąd tak ważna jest współpraca międzynarodowa, potencjalni zamachowcy muszą wiedzieć, że nawet jeśli uciekną za granicę, to tam też zostaną schwytani.

Pojawiają się w Polsce ofiary śmiertelne?

– Niestety, dojdzie do tego. Ważne, żeby rządzący nie lukrowali rzeczywistości, tylko jasno komunikowali społeczeń-

stwu skalę ogromnego zagrożenia ze strony Rosji.

Polskie służby ciągle uczą się rosyjskiego terroryzmu?

– Każde państwo wobec aktów terroru jest po części bezradne. Nie osiągniemy całkowitej odporności. To niemożliwe.

Najwięcej zależy od działań służb, ale sporo zależy też od czujności i rozsądku obywateli. Dlatego tak potrzebne jest podniesienie poziomu obywatelskiej świadomości sytuacyjnej: kiedy i co powinienem zrobić, jeżeli coś wydaje mi się podejrzane.

Rząd powinien zmapować naszą populację pod względem terytorium, bliskości obiektów strategicznych, infrastruktury krytycznej, szlaków komunikacyjnych, ale też wykonywanych zawodów, i opracować programy edukacyjne.

Świadomy zagrożenia obywatel to olbrzymi atut państwa.

Tymczasem sztab generalny Wojska Polskiego zachęca do czujności: „Obroń totalna – bądź obywatelem kontrwywiadowcą”. To wystarczy?

– Z szacunkiem odnoszę się do sztabu, ale wpisy na portalu X są często nieprofesjonalne. Zajmują się tym ludzie mający przeszkolenie techniczne i specjaliści od IT, a przydałby się tutaj socjolog. Radziłbym sztabowi, by w pracach koncepcyjnych zatrudnić profesjonalistów znających się na walce informacyjno-psychologicznej według kroju rosyjskiego. Takich, którzy mają doświadczenie w analizie wpływu Rosji na nasze umysły.

Jak dużym zagrożeniem dla bezpieczeństwa Polski jest rynek kryptowalut?

– Zgodnie z kluczową regułą kontrwywiadu momentem największego zagrożenia dla agenta jest nawiązanie kontaktu z oso-

bą wyznaczoną przez rosyjskiego oficera prowadzącego. Niezależnie od formy – czy jest to spotkanie bezpośrednie, użycie skrytki, wymiana sprzętu czy komunikacja online – to najsłabsze ogniwo operacji. A rynek kryptowalut dostarcza idealnego środowiska do zamaskowania przepływów finansowych, które w dzisiejszych czasach są coraz powszechniejszą formą wynagradzania działań szkodzących bezpieczeństwu Polski.

Dlatego należy bezwzględnie uregulować wszelkie sposoby finansowego pozyskania dywersantów. Prawne regulacje dadzą nam narzędzia do odsiewania przypadków stanowiących zagrożenie.

Zawetowanie ustawy przez prezydenta Karola Nawrockiego było błędem?

– Oczywiście. Prezydent zachował się bardzo „szarmancko” wobec Rosji, dla której brak regulacji na rynku kryptowalut jest wielkim udogodnieniem. Obecnie to najbezpieczniejszy dla Rosji kanał przekazywania zapłaty najemnikom za ich współpracę.



Dla Moskwy nie ma już metod nie do przekroczenia. A gdy uruchamia do tego jeszcze operacje informacyjno-psychologiczne typu: „to nie jest nasza wojna”, licząc na odciążenie społeczeństwa od pomagania Ukrainie, sytuacja jest fundamentalnie niebezpieczna

GEN. PIOTR PYTEL

Jak wypada prezydent Nawrocki jako zwierzchnik sił zbrojnych?

– Byłem przekonany, że będzie szedł w stronę konfliktu. A tymczasem chce, żeby wojsko go pokochało. Chociaż jego ryk na obchodach Święta Wojska Polskiego nie przystoi prezydentowi. W ten sposób nie zawojuje serc ani umysłów żołnierzy.

Część armii będzie widziała jakiś interes w zbliżeniu się do Nawrockiego, w tym na pewno szef sztabu i generałowie. To zresztą ludzie wybrani przez piosowskich szefów MON – Antoniego Macierewicza i Mariusza Błaszczaka. Symbolicznym gestem z ich strony jest program „salka bokserska w każdej jednostce wojskowej”.

Napięcia między Kancelarią Prezydenta a obecnym kierownictwem MON są coraz bardziej widoczne. Rolę Karola Nawrockiego wobec armii określa konstytucja, a jego prerogatywy są ogromne – dotyczą nominacji oficerskich, generalskich, sytuacji nadzwyczajnych, współudziału w budowaniu strategii bezpieczeństwa narodowego. Ale to minister obrony narodowej, który jest członkiem rządu, tym wojskiem zarządza, sprawuje nad nim cywilny nadzór i odpowiada za całokształt.

Jeżeli Karol Nawrocki jest patriotą, powinien współpracować z rządem w kwestii obronności, ale nie widzę z jego strony takiej inicjatywy.

A tymczasem szef BBN-u nie ma dostępu do dokumentów niejawnych.

– To drwienie Karola Nawrockiego z prawnego systemu państwa polskiego.

Czuje się pan w Polsce bezpiecznie?

– Tak. A gdy obywatele staną w jednym rzędzie z państwem, nawet na przekór politykom, będziemy jeszcze mocniejsi. ●

Rozmawiała Dorota Roman

REKLAMA

Kraj/34405263

WYDANIE ŚWIĄTECZNE NA DWA TYGODNIE

POLITYKA

148 STRON

Tradycyjne żony

Moda, ideologia, biznes?

Sondaż: nastroje na koniec roku

Jest dobrze, ale nie bezнадziejnie

Test na Polaka

Żaloba po zwierzętach

Ile pożyjemy

Dzisiaj w Betlejem

Stadiony jak katedry

Polka na szwedzkich pomnikach

Dzieje lenistwa

I wiele innych...

Specjalny podwójny numer świąteczny POLITYKI już w sprzedaży

148 stron i mnóstwo tekstów wartych lektury:

- SONDAŻ POLITYKI – jak naprawdę się nam żyje i czy mamy powody do uśmiechu
- Duchowość bez boga i religii
- ZaChatowani – jak Polacy konwersują z botami
- Zapomniana wdowa po Chopinie
- AI w kryzysie?
- Podsumowania roku 2025

...i wiele innych

Czytaj także na
polityka.pl!



Specjalny numer noworoczny na dwa tygodnie od wtorku 30 grudnia

Oskarżał Ewę Wrzosek. Nie dostał awansu od ministra

Prok. Dawid Jackowski, który prowadził ostatnio głośną sprawę dyscyplinarną przeciw prok. Ewie Wrzosek, nie dostał w poniedziałek powołania na wyższe stanowisko, choć wniosek w tej sprawie składał prokurator krajowy.

Ewa Ivanova

W poniedziałek w Muzeum Historii Polski odbyło się wręczenie prokuratorskich nominacji i awansów. Powołania na wyższe stanowisko nie otrzymał jednak łódzki prokurator Dawid Jackowski. Według kilku naszych rozmówców o jego awans występował prokurator regionalny z Łodzi. Wniosek złożył prokurator krajowy Dariusz Korneluk. Prokurator generalny Waldemar Żurek dekretem awansowego w jego sprawie jednak nie podpisał. Brakiem decyzji o awansie oburzone jest środowisko prokuratorskie. Dlaczego?

Prok. Jackowski to nie tylko doświadczony śledczy, ale także zastępca rzecznika dyscyplinarnego dla regionu łódzkiego. Powołał go na tę funkcję w lutym ówczesny prokurator generalny Adam Bodnar. Rzecznik ściga i oskarża innych prokuratorów za przewinienia dyscyplinarne. Według naszych ustaleń Jackowski prowadził ostatnio głośną sprawę dyscyplinarną przeciw prok. Ewie Wrzosek, która pełni funkcję radcy generalnego w Ministerstwie Sprawiedliwości Waldemara Żurka. Postępowanie zainicjował jeszcze jego poprzednik z czasów Ziobry, i to on skierował wniosek o ukaranie śledczej, ale prok. Jackowski występował w tej sprawie przed prokuratorskim sądem dyscyplinarnym i SN.

Prokuratorzy, którzy uczestniczyli w poniedziałkowej uroczystości, przyznają, że Jackowski nie odebrał awansu. Był to jeden z głównych tematów w kuluarach uroczystości. – To skandal. Widocznie motywy merytoryczne nie miałyby znaczenia. Jakże miały, proszę pytać Waldemara Żurka – słyszymy od rozmówcy z prokuratury.

Którzy prokuratorzy i z jakich powodów nie otrzymali nominacji lub awansów? – zapytaliśmy ministra.

– Nie policzyłem wszystkich. Myślę że około pięciu. Zwykle to brak opinii kolegium lub zbieranie dodatkowych informacji o kandydacie. Ale może być mniej. Bo jeszcze w ostatniej chwili, gdy spływały opinie, podpisywałem chyba trzy kandydatury – przekazał Żurek.

A z jakich powodów awansu nie otrzymał np. Dawid Jackowski?

„Teraz nie odpowiem, myślę, że podpisywałem ponad 100 nominacji na różne stanowiska” – odpisał Żurek.

O rzecznika dyscyplinarnego zapytaliśmy też Prokuraturę Krajową.

„Informuję, że wniosek o powołanie prok. Dawida Jackowskiego na stanowisko prokuratora Prokuratury Regionalnej w Łodzi został przekazany Prokuratorowi Generalnemu Waldemarowi Żurkowi przez Prokuratora Krajowego Dariusza Korneluka, zgodnie z wnioskiem Prokuratora Regionalnego w Łodzi. Biuro Kadr Prokuratury Krajowej dotychczas nie otrzymało decyzji Prokuratora Generalnego w przedmiocie powołania ww. prokuratora na wyższe sta-



• 22.09.2025 r. Minister sprawiedliwości i prokurator generalny Waldemar Żurek i radczyni generalna w biurze ministra prok. Ewa Wrzosek FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

nowisko służbowe” – przekazała nam Prokuratura Krajowa.

SN podtrzymuje karę dla Wrzosek

Na początku grudnia Izba Odpowiedzialności Zawodowej Sądu Najwyższego podtrzymała karę upomnienia w sprawie dyscyplinarnej prok. Ewy Wrzosek. Przekreśla to jej szanse na awans w najbliższym czasie. Zgodnie z przepisami prokurator karany dyscyplinarnie nie może awansować przez trzy lata.

W sprawie oskarżał w niej prok. Jackowski jako rzecznik dyscyplinarny. Chodziło o wypowiedzi Wrzosek w serwisach społecznościowych z 2022 r. i 2023 r.

Prokuratora atakowała w nich asesorkę prokuratury, która sporządziła akt oskarżenia przeciwko Michałowi M., pseudonim „Mata” w związku z posiadaniem przez niego marihuany. Znany raper to syn prawnika prof. Marcina Matczaka. Wrzosek zarzuciła autorce aktu oskarżenia „brak siły i charakteru” oraz nadgorliwość. Sprawa muzyka została potem umorzona przez sąd (uznano, że ilość marihuany była nieznaczną).

16 maja 2025 r. sąd dyscyplinarny uznał Wrzosek za winną i ukarał ją upomnieniem. Stwierdził, że doszło do przewinienia dyscyplinarnego dotyczącego jednego wpisu, ale odstąpił od wymierzenia kary. Co do drugiego, stwierdził przewinienie i orzekł karę upomnienia.

Odwolanie od orzeczenia pierwszej instancji złożył zastępca rzecznika dyscyplinarnego i obrońca obwinionej. Sprawa nie potoczyła się jednak dla Wrzosek pomyślnie.

Izba Odpowiedzialności Zawodowej SN na początku grudnia utrzymała w mocy karę dys-

Prok. Jackowski to nie tylko doświadczony śledczy, ale także zastępca rzecznika dyscyplinarnego dla regionu łódzkiego. Powołał go na tę funkcję w lutym ówczesny prokurator generalny Adam Bodnar

cyplinarną wymierzoną przez sąd dyscyplinarny. W składzie orzekającym byli starzy sędziowie SN, przewodniczył sędzia Wiesław Kozieliwicz (do niedawna prezes tej izby).

Sędzia sprawozdawca Barbara Skoczowska, uzasadniając orzeczenie, podkreślała, że sprawa dotyczy przede wszystkim „ustalenia granicy wolności słowa” prokuratora w serwisach społecznościowych.

Sprawa musi mieć duże znaczenie dla Wrzosek, bo doszło w związku z nią do niecodziennego zdarzenia. Z naszych ustaleń wynika, że po wydaniu orzeczenia SN Wrzosek, powołując się na upoważnienie prokuratora generalnego, poprosiła Prokuraturę Rejonową Warszawską Mokotów o jak najszybsze podesłanie akt podręcznych śledztwa dotyczącego „Maty”. Akta podręczne to dokumenty dotyczące śledztwa do użytku wewnętrznego prokuratury (zawierają zwykle notatki, polecenia czy sugestie przełożonych). Mokotowska jednostka nie wy-

dała akt Wrzosek. Jej prośbę przekazała Prokuraturze Okręgowej w Warszawie. Wrzosek akt podręcznych jednak nie dostała.

Na szczepku okręgowym uznano, że wskazane przez nią przepisy nie stanowią podstawy wydania akt podręcznych. Jednostka zwróciła się do niej o wskazanie prawidłowej podstawy prawnej. Zasygnalizowała także, że jeżeli będzie zwracała się w imieniu prokuratora generalnego ponownie o te akta, powinna zamieścić także jego pisemne upoważnienie. Jest ona bowiem delegowana do biura ministra sprawiedliwości, a nie do biura prokuratora generalnego. Zwrócono się również do Wrzosek, aby w przyszłości, kierując korespondencję do prokuratur, wysyłała ją drogą służbową, a więc za pośrednictwem prokuratora krajowego.

Waldemara Żurka zapytaliśmy, w jakim celu prok. Wrzosek zwracała się z jego upoważnienia o akta podręczne dotyczące sprawy „Maty”. „To są moje sprawy wewnętrzne. Jak pani wie, trwał proces dyscyplinarny, a ja muszę mieć pełny ogląd sprawy. Tak robię w innych sprawach” – odpowiedział Żurek.

Prokuratorzy, z którymi rozmawialiśmy, podejrzewają, że może chodzić o wzruszenie prawomocnego orzeczenia dyscyplinarnego SN niekorzystnego dla Wrzosek.

Inne dyscyplinarki Wrzosek

Oprócz wspomnianej prawomocnej kary dyscyplinarnej Wrzosek ma na koncie także inne problemy dyscyplinarne.

Z informacji, którą uzyskaliśmy z sądu dyscyplinarnego przy PG, wynika, że dotyczy jej także inne nieprawomocne orzeczenie. Chodzi o odwołania Wrzosek od kary porządkowej upomnienia wymierzonej jeszcze w czasach Ziobry przez prokuratora regionalnego w Warszawie w lipcu 2019 r. Jego powodem była zawiniona beczynność w pięciu sprawach w okresie od 30 kwietnia 2018 r. do 22 listopada 2018 r.

„Orzeczeniem z dnia 25 sierpnia 2020 r. sąd uznał, że obwiniona dopuściła się przewinienia dyscyplinarnego z art. 137 par. 1 ustawy Prawo o prokuraturze, lecz odstąpił od wymierzenia kary. Odwołania od tego orzeczenia złożył zastępca rzecznika dyscyplinarnego i obwiniona” – przekazuje nam Prokuratura Krajowa.

Aktualnie rzecznicy dyscyplinarni prowadzą cztery sprawy Wrzosek: trzy wyjaśniające i jedną dyscyplinarną.

Dwa z postępowań wyjaśniających toczą się w kierunku przewinienia dyscyplinarnego polegającego na oczywistej i rażącej obrazie przepisów prawa oraz uchybieniu godności urzędu prokuratora. I – uwaga! – prowadzi je łódzki zastępca rzecznika dyscyplinarnego prokuratora generalnego. A jedno wyjaśniające toczy się w kierunku przewinienia dyscyplinarnego polegającego na uchybieniu godności urzędu prokuratora. Prowadzi je rzeszowski zastępca rzecznika dyscyplinarnego prokuratora generalnego.

W toku wciąż jest postępowanie dyscyplinarne Wrzosek prowadzone w związku z informacjami ujawnionymi w publikacjach WP.pl. Tekst dotyczyły roli Wrzosek przy blokowaniu działania PiS ws. mediów publicznych. Wniosek o zabezpieczenie wysyłane przez Wrzosek do sądów miały powstać poza siedzibą prokuratury. I to jeszcze zanim zwrócił się o nie ówczesny poseł KO Bartłomiej Sienkiewicz, potem minister kultury. Postępowanie to prowadzi rzecznik dyscyplinarny prokuratora generalnego. Toczy się ono „w kierunku przewinienia dyscyplinarnego polegającego na uchybieniu godności urzędu prokuratora”. ●

Braun jest na fali, ale Konfederacja nie obawia się rywala. „Jest zbyt radykalny”

Politycy Konfederacji bagatelizują rosnące poparcie dla Korony Grzegorza Brauna, bo „zabiera zawiedzionych wyborców PiS”. Ale przygotowują ofensywę programową: – Sama krytyka to za mało – przyznają.

Tomasz Nyczka

Nie dwóch, a trzech poważnych graczy jest teraz po prawej stronie sceny politycznej. Prezes PiS Jarosław Kaczyński musi już konkurować nie tylko z Konfederacją Sławomira Mentzena i Krzysztofa Bosaka, ale też z Konfederacją Korony Polskiej Grzegorza Brauna.

Braun ma kłopoty z prawem, Parlament Europejski już dwukrotnie odebrał mu immunitet, ale jego Korona, tuż po wyborach prezydenckich, w których Braun zaskoczył dobrym wynikiem, poszybowała w górę.

Zniechęceni do PiS przeszli do Korony

Politycy „dużej” Konfederacji są przekonani, że Korona Brauna rośnie głównie kosztem Prawa i Sprawiedliwości, z którego do Brauna przepływa elektorat.

Przekonują, że po tym, jak Braun na początku roku pożegnał się z Konfederacją, zyskały tak naprawdę obie formacje. Konfederacja Mentzena i Bosaka zdjęła z siebie obciążenie w postaci radykalnych poglądów i zachowań Brauna, a jego Korona zdobyła poparcie kosztem PiS, z którego odeszli najbardziej prawicowi wyborcy.

Szef klubu poselskiego Konfederacji Grzegorz Płaczek mówił „Wy-



• **Grzegorz Braun**
FOT. KUBA ATYS / AGENCJA
WYBORCZA.PL

borczej”, że to zawiedzeni wyborcy PiS zdecydowali się odejść od partii prezesa Kaczyńskiego i postawili na Grzegorza Brauna.

Czy Korona w niedalekiej przyszłości może wyprzedzić Konfederację? Wojciech Machulski z Konfederacji przekonuje, że Braun i jego Korona „trochę przedwcześnie wchodzi na pik swojego poparcia”, bo do wyborów parlamentarnych zostały jeszcze całe dwa lata i w tym czasie w sondażach partyjnego poparcia może jeszcze dojść do przetasowania. W Konfederacji uważają, że „sufit dla Brauna jest niżej zawieszony”, właśnie ze względu na jego radykalizm. Choć – jak zaznacza Machulski – łączne poparcie dla prawicy wzrosło.

Machulski: – Nie jestem przekonany, że nastąpi „mijanka”. Ale uważam, że nasza strategia jest skuteczna, bo

doprowadziła do historycznie dużego poparcia dla Konfederacji.

Poparcie Konfederacji, mimo rosnącej w sondażach Korony, utrzymuje się mniej więcej na tym samym poziomie – od około 11 do 15 proc. Ale w Konfederacji dostrzegają, że na prawicy wyrósł im konkurent.

Jesień w Konfederacji

Po wakacyjnej przerwie Konfederacja starała się utrzymać uwagę, którą udało jej się przykuć w prezydenckiej kampanii wyborczej Sławomira Mentzena.

Najpierw ogłoszono, że organizowane będą nowe spotkania w ramach tzw. piwa z Mentzenem. Tym razem na każdym z nich pojawiali się nie tylko wyborcy, ale też politycy konkurencji, których Mentzen zaprosił. Jednak trudno uznać projekt za sukces, bo część polityków KO i PiS zre-

zygnowała ze spotkań. Na debatę zdecydowali się tylko dwaj ważni politycy – wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz (PSL) i były premier Mateusz Morawiecki (PiS).

Lepiej poszło Konfederacji 11 listopada, na Marszu Niepodległości, do którego przygotowywała się od kilku tygodni. Frekwencja była niezła, konfederaci zaznaczyli tam swoją obecność, a przede wszystkim – ogłosili sukces, bo na marszu pojawił się prezydent Karol Nawrocki.

*Politycy „dużej”
Konfederacji są
przekonani, że Korona
Brauna rośnie głównie
kosztem PiS*

Wicemarszałek Sejmu Krzysztof Bosak mówił, że to ze strony prezydenta „piękny gest”.

– Czołem, panie prezydencie! – krzyczał podczas swojego przemówienia do Nawrockiego. I witał go na marszu jako „jednego z nas, który został wyniesiony do najwyższego urzędu w państwie, a dzisiaj zdecydował się iść jak każdy inny uczestnik”.

Czas na program na wybory

W nowym roku Konfederacja, która na prawicy konkuruje z PiS oraz Koroną, chce przyspieszyć. Zamierza wtedy rozpocząć prace nad programem na wybory parlamentarne, bo – jak zaznaczają politycy tego ugrupowania – „sama krytyka to za mało”.

Machulski mówił ostatnio, że prace nad programem będą jawne. Nie chciał podać konkretów, choć zaznaczył, że prace ruszą na początku 2026 roku „w sposób spektakularny”. Przekonywał, że Konfederacja będzie się otwierać na głosy ekspertów.

– Głos naszych wyborców oraz ekspertów i ten pion ideowy, idee, które nam przyświecają – tak opisywał w podcaście Moniki Jaruzelskiej plan prac. I zaznaczał, że „to będzie bardzo ambitny i bardzo oryginalny jak na polskie warunki projekt tworzenia programu”.

Konfederacja chce, żeby dało jej to polityczne paliwo na 2027 rok, kiedy na dobre rozpocznie się już kampania przed wyborami do Sejmu.

W ostatnim sondażu Opinia24 na zlecenie „Gazety Wyborczej” Koalicja Obywatelska ma 32,9 proc. poparcia, PiS 24,6 proc., Konfederacja Bosaka i Mentzena 13,2 proc., a Konfederacja Korony Polskiej Brauna 9,6 proc. Pozostałe partie nie przekraczają progu wyborczego. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34412508

UNIwersYTET ZIELONOGÓRSKI
65-417 Zielona Góra, ul. Licealna 9

Ogłasza pisemny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości położonych przy ul. Prostej w obrębie ewidencyjnym 0021 miasta Zielona Góra, gmina Zielona Góra, powiat zielonogórski, województwo lubuskie.

Przedmiotem przetargu pisemnego nieograniczonego jest sprzedaż części nieruchomości gruntowej niezabudowanej o numerach ewidencyjnych: 162/8, 162/10, 162/32, 162/37, 204/2, dla których Sąd Rejonowy w Zielonej Górze VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr ZG1E/00047230/8, części nieruchomości gruntowej niezabudowanej o numerach ewidencyjnych 203/2 i 203/6, dla których Sąd Rejonowy w Zielonej Górze, VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą ZG1E/00052221/0, oraz nieruchomości gruntowej zabudowanej oznaczonej numerem ewidencyjnym 162/36 dla której Sąd Rejonowy w Zielonej Górze, VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą ZG1E/00082222/6, o łącznej powierzchni 20 072 m²

Oferowana cena nie może być niższa niż: 16 029 480,00 zł netto (słownie: szesnaście milionów dwadzieścia dziewięć tysięcy czterysta osiemdziesiąt złotych 00/100).

1. Oferty można składać w siedzibie Uniwersytetu Zielonogórskiego przy ul. Licealnej 9 w Zielonej Górze w Kancelarii Ogólnej (pokój nr 010) **do dnia 17.02.2026 r. do godz. 8.00**.

2. Otwarcie ofert (część jawna przetargu) odbędzie się w dniu **20.02.2026 r. o godz. 12.00** w budynku przy ul. Licealnej 9 w Zielonej Górze w Sali Senatu (pom. 5 parter).

3. Przystępujący do przetargu zobowiązany jest wpłacić na konto Uniwersytetu Zielonogórskiego w Banku Millenium S.A. **96 1160 2202 0000 0002 2613 5079** wadium w wysokości **801 474,00 zł** (słownie: osiemset jeden tysięcy czterysta siedemdziesiąt cztery złotych 00/100). Wadium musi znaleźć się na wskazanym koncie najpóźniej w dniu **17.02.2026 r.**

W celu zapoznania się ze stanem formalno-prawnym przedmiotu przetargu oraz w celu obejrzenia nieruchomości należy kontaktować się z osobą upoważnioną do kontaktów: Pani Marta Janik, tel. 789 442 139.

Pelny tekst dokumentacji przetargowej opublikowany jest na stronie internetowej Uniwersytetu Zielonogórskiego https://kanclerz.adm.uz.zgora.pl/ogloszenia_zakladka:Zbycie_nieruchomosci.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34412472

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 35 ustawy z dnia 21.08.1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jedn. Dz. U. z 2024 r., poz. 1145 z późn.zm.)

Wójt Gminy Goleśzów

zawiadamia, że na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Goleśzów i stronach internetowych urzędu www.goleszow.pl, www.goleszow.bip.net.pl w dniu 15 grudnia 2025 r. umieszczone zostały:

– na okres 21 dni wykazy nieruchomości przeznaczonych:

1. do oddania w użytkowanie wieczyste na cele rekultywacji terenu z równoczesną sprzedażą położonych na nieruchomości budynków, w drodze przetargu nieograniczonego, oznacz. nr działek: 1236/7, 1238/9, 1258/27, 1258/41, 1258/44, 1258/47, 1258/48, 1258/49 i 3707/2 o łącznej pow. 10,6538 ha, położonej w Goleśzowie, w terenach: lasów prywatnych „PL”, doleśień i zadrzewień „PLd”, lasów państwowych „PGL” rolniczej przestrzeni produkcyjnej „RP”, zabudowy zagrodowej „MR”, przemysłu baz i magazynów „TPS”, dla realizacji pozostałych dróg i ulic o funkcjach dojazdowych „D”, zabudowanej budynkami użytkowymi tj. socjalno-warsztatowym o pow. użytk. 55,97 m² i drewnianą wiatą o pow. użytk. 43,93 m², zapisanej w KW BB1C/00053757/5 i BB1C/00047774/5 SR w Cieszyńie;

2. do oddania w dzierżawę, części działki nr 965/26 o pow. 32,40 m², położonej w Cisownicy, zapisanej w KW BB1C/00052916/1 SR w Cieszyńie, na cele garażowe.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34412611

ODESZLI.pl

**Stwórz Miejsce
Pamięci**

Wejdź
na serwis
odeszli.pl

www.nekrologi.wyborcza.pl/34412580

Z wielkim smutkiem przyjął wiadomość o śmierci

Magdy Umer

piosenkarki, aktorki, scenarzystki, reżyserki.
Artystki, którą znał i kochał cały kraj,
obdarzonej wyjątkową wrażliwością i elegancją.
Ikony polskiej sceny artystycznej.

Pozostawiła po sobie nie tylko doniosły dorobek twórczy,
ale także wiele dobra oraz życzliwości.

Za dokonania artystyczne uhonorowana została
Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Rodzinie i Bliskim

składam wyrazy głębokiego współczucia

Marta Cienkowska
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

34412607

ODESZLI.pl

Dziel się wspomnieniami o bliskich

Wejdź na serwis **odeszli.pl**

Zamiast o reparacjach, mówmy o

Polska rozwija się wspólnie i nic dziwnego, że Niemcy już nie są dla niej tym punktem odniesienia, którym były w latach 90. – mówi ambasador Niemiec w Polsce.

ROZMOWA Z
MIGUELEM BERGEREM,
ambasadorem Niemiec w Polsce

MICHAŁ KOKOT: W tym tygodniu odbywają się kluczowe spotkania przywódców europejskich w sprawie planu pokojowego dla Ukrainy. Czy Europa jest w stanie wynegocjować ze Stanami Zjednoczonymi dobre porozumienie, uwzględniające europejskie interesy? **MIGUEL BERGER:** Ostatnie dwa dni w Berlinie były jak dotąd najpoważniejszą i najważniejszą próbą znalezienia pokojowego rozwiązania dla Ukrainy. Teraz Rosja musi pokazać, czy jest gotowa na porozumienie pokojowe.

Najważniejsze jest to, żebyśmy razem z Ukrainą mówili jednym głosem. Reakcja Europy na 28-punktowy plan, który w znacznej mierze odpowiadał oczekiwaniom Rosji, była błyskawiczna. Stało się to dzięki rozmowom Friedricha Merza, Kira Starmera, Emmanuela Macrona, Donalda Tuska, Giorgii Melonii i innych europejskich przywódców.

W kolejnych dniach ważne będzie, by nasze europejskie postulaty zostały uznane i wpisane do amerykańskich propozycji przedstawionych Rosjanom. Musimy uświadomić Amerykanom, że chodzi o europejskie bezpieczeństwo na kolejne lata, a być może nawet dekady. Nie chodzi tylko o to, gdzie zostanie wytyczona granica działań zbrojnych, ale również o solidne gwarancje bezpieczeństwa dla Ukrainy. A także, że będziemy potrzebować tych gwarancji ze strony USA.

Trzecia kwestia to odbudowa Ukrainy. Przed nami decydujące dni. 18 grudnia podczas Rady Europejskiej zapadnie decyzja w sprawie odmrożenia rosyjskich aktywów zabezpieczających przyszłe kredyty reparacyjne od Rosji. To zagwarantuje finansowe i militarne bezpieczeństwo Ukrainie.

Tymczasem Amerykanie nie tylko zamierzają wycofać się z Europy, ale w swojej najnowszej strategii bezpieczeństwa opisują ją jako konkurenta, którego należy zwalczać.

– W Niemczech stacjonuje 38 tys. amerykańskich żołnierzy. Mamy w kraju jedną z największych amerykańskich baz w Europie, Ramstein. Jeśli Stany Zjednoczone zmniejszą swoją obecność w Europie, chcielibyśmy, by zrobiły to w porozumieniu z nami, Europejczykami, ich sojusznikami w NATO. Musimy zadbać o to, by amerykańskie zdolności obronne zostały zastąpione przez kraje europejskie. Nie ma wątpliwości co do tego, że prędzej czy później Amerykanie zmniejszą swoją obecność w Europie i przesuną swoich żołnierzy do Azji.

Uzupełnienia te będą wyzwaniem dla każdego z naszych krajów – zarówno Polski, jak i Niemiec, biorąc pod uwagę postępujący niż demograficzny oraz fakt niemal pełnego zatrudnienia w obydwu gospodarkach.

• **Kancelarz Niemiec Friedrich Merz i premier Donald Tusk przed berlińskim spotkaniem z szefami państw i rządów europejskich oraz przedstawicielami UE, USA i NATO w sprawie pokoju w Ukrainie**

FOT. REUTERS / ANNE-GRET HILSE



Jak w tym kontekście ocenia pan wynik polsko-niemieckich konsultacji międzyrządowych w Berlinie? Można było osiągnąć więcej?

– To były bardzo dobre, konstruktywne rozmowy, co potwierdziło również wielu moich rozmówców z polskiej strony. Spójrzmy na końcową deklarację – zobowiązaliśmy się do wielu rzeczy. Duże znaczenie mają dobra kulturowe zwrócone przez Niemcy, w tym 73 zabytkowe pergaminy [dotyczące relacji polsko-krzyżackich].

Jednak najważniejszym wynikiem konsultacji jest to, że 17 czerwca 2026 roku, w 35. rocznicę traktatu o dobrym sąsiedztwie, podpiszemy nowy polsko-niemiecki układ o obronie. Niemcy mają już podobny układ „Trinity” z Wielką Brytanią, a Polska ma porozumienie „Nancy” z Francją o wzajemnej obronie.

Chcemy zwiększyć priorytet naszej dwustronnej niemiecko-polskiej współpracy obronnej, obowiązującej w ramach NATO. Pracujemy nad tym. Niedawno byłem z sekretarzem parlamentarnym Nilssem Schmidem i wiceministrem Pawłem Zalewskim w bazie lotniczej w Malborku, do której do kwietnia przyszłego roku Niemcy skierują dodatkowe cztery myśliwce typu Eurofighter, by chronić polską przestrzeń powietrzną.

Nasza współpraca obronna się zacieśnia. Boris Pistorius, niemiecki minister obrony, powiedział, że bezpieczeństwo Polski jest bezpieczeństwem Niemiec. To działa również w drugą stronę.

Co znajdzie się w porozumieniu, które ma być podpisane w przyszłym roku?

– Szczegóły są dogrywane. W Unii Europejskiej mamy ogromny program SAFE, z którego środki – 150 mld euro – są przeznaczone na obronność. Polska dostanie z niego 43 mld euro. Liczymy, że uda nam się rozwinąć współpracę pomiędzy naszymi przemysłami obronnymi. Jak dotąd była ona niezbyt intensywna. W interesie naszych krajów jest, by ją zwiększyć, i to również znajdzie się w tym porozumieniu.

Jednak w ostatnim czasie Polska raczej zwraca się ku innym krajom. Niedawno rząd zdecydował o zakupie łodzi podwodnych ze Szwecji, a nie z Niemiec.

– Oczywiście szanujemy tę decyzję. Chętnie byśmy współpracowali z Polską, bo sądzimy, że firma ThyssenKrupp ma bardzo dobrą ofertę, zwłaszcza jeśli chodzi o łodzie podwodne na Bałtyku. Jednak wybór innej oferty i tak nie będzie miał wpływu na naszą współpracę obronną. Cieszymy się, że Polska inwestuje w łodzie podwodne, bo na Morzu Bałtyckim zwiększają się zagrożenia. Powodem są sabotaże i akcje rosyjskiej floty cieni.

Sądzi Pan, że decyzja o zakupie szwedzkich, a nie niemieckich łodzi podwodnych przez polski rząd była motywowana politycznie?

– Nie chcę na ten temat spekulować. Szwedzkie łodzie podwodne będą dopiero projektowane. ThyssenKrupp ma już dobrze rozwinięte u-booty, jednak, jak mówię, szanujemy decyzję polskiego rządu.

Praca ambasadora Niemiec w Polsce przypomina poruszanie się po polu minowym. W listopadzie odpisał pan europosłowi Arkadiuszowi Mularczykowi, że jest aktywistą i działa w interesie Putina, bo przypomniał o swoim raporcie w sprawie strat, jakie poniosła Polska podczas II wojny światowej. Na prawicy zawrzało. Żałuje pan dziś tego wpisu?

– Wszyscy wiemy, jak okrutna była okupacja Niemiec w Polsce i do jakich ofiar doprowadziła. Mam jednak wrażenie, że w Polsce są politycy, którzy mają obraz Niemiec nieodpowiadający rzeczywistości, pochodzący być może z lat 50. ubiegłego wieku.

Obawiam się, że różnice między Polską a Niemcami są wzmacniane jeszcze przez rosyjską propagandę i dezinformację, która próbuje rozbić jedność Europy i NATO. Rosjanie próbują wzmacniać różnice w Katalonii, robili to podczas Brexitu i w wielu innych sytuacjach. Dlatego apelujemy, jednocześnie całkowicie rozumiejąc znaczenie wydarzeń z przeszłości i mając świadomość naszej odpowiedzialności, by skoncentrować się na sprawach, które dotyczą naszego bezpośredniego bezpieczeństwa i przyszłości.

Przed nami kwestia negocjacji pokojowych w sprawie Ukrainy i bezpieczeństwa na kontynencie. Tymczasem część polityków podejmuje temat reparacji, który przy-

pomina – to chyba zresztą cytaty z „Wyborczej” – gonienie króliczka, którego i tak nie zamierzają złapać. Tu nie chodzi przecież o kwestię załatwienia tej sprawy, tylko o zaspokojenie politycznych interesów. W naszej ocenie to odwraca uwagę od kwestii naprawdy istotnych i współpracy na rzecz naszego bezpieczeństwa.

W Polsce duża część opinii publicznej jest przekonana, że kwestie z przeszłości nie zostały załatwione. O wypłaceniu odszkodowań dla jeszcze żyjących ofiar niemieckiej okupacji mówił też premier Donald Tusk. „Pospieszcie się, jeśli chcecie wykonać taki gest” – apelował na początku grudnia w obecności kanclerza Niemiec.

– Ten gest humanitarny wobec jeszcze ok. 50 tys. żyjących osób z tamtych czasów jest dla nas bardzo ważny. Kanclerz Merz zauważył, jak ważna jest to kwestia dla premiera Tuska.

Chciałem jednak przypomnieć, że taką propozycję niemiecki rząd złożył już Polsce w 2024 roku i te pieniądze nawet wtedy były wstępnie uwzględnione w niemieckim budżecie. Jednak wtedy suma 200 mln euro została uznana przez stronę polską za niewystarczającą. Z tego punktu widzenia już półtora roku temu mielibyśmy rozwiązanie tej kwestii. Jednak oczywiście rząd federalny wie, jak ważna jest to kwestia dla Polski, dlatego będziemy nad tym dalej pracować.

To znaczy, że taka propozycja jest obecnie przygotowywana przez Niemcy?

– Nie mogę zdradzić szczegółów. Zapewniam jednak, że Niemcy bardzo dokładnie zrozumiały to, jakie polityczne znaczenie ma ta sprawa dla premiera Tuska.

Mówi pan, że część polityków ma fałszywy obraz Niemiec, pochodzący jeszcze z przeszłości. Jednak w Polsce istnieje obawa o projekty niemiecko-rosyjskie jak forsowany latami wbrew protestom Nord Stream 2. Czy taka współpraca Niemiec, ponad głowami sąsiadów, to definitywnie zamknięty rozdział?

– Zgadza się z Polską w stu procentach co do tego, że Rosja rozbudowuje swój imperializm. Ta zgoda to fundament, na którym powinniśmy budować naszą polsko-niemiecką współpracę.

przyszłości

Gdy chodzi o kwestie gospodarcze, to obawiałbym się bardziej tego, co propaguje obecny rząd amerykański: wznowienia interesów z Rosją, stworzenia możliwości dla koncernów, takich jak Exxon Mobile [we współpracy przy projektach energetycznych]. Dlatego uważam te dyskusje o przeszłości za wtórne, one nie posuną nas dalej.

Jak ocenia Pan decyzję o niewydaniu przez polski sąd obywatela Ukrainy, podejrzanego przez Niemcy o wysadzenie gazociągu?

– Z zasady nie komentujemy wyroków sądowych. Mogę tylko powiedzieć, że w Niemczech odpowiedzialna za tę kwestię jest prokurator generalny, czyli instytucja najwyższa rangą. Włochy wydały podejrzanego i liczymy, że przyczyni się to do wyjaśnienia tej sprawy.

Premier Donald Tusk napisał w sieciach społecznościowych, że sprawcom zamachu należy się raczej medal, a Niemcy powinny w tej sprawie milczeć, bo doprowadziły do wzmocnienia Rosji, robiąc z nią interesy.

– Wypowiedzi, dotyczące tego postępowania sądowego uważam za niekonieczne i nie potrzebne.

To znaczy?

– Właśnie tyle.

Świadomość niemieckich zbrodni w ówczesnej Polsce w Niemczech wciąż jest

niska. Kiedy stanie pomnik polskich ofiar okupacji niemieckiej w Berlinie?

– Po przyjęciu rezolucji przez Bundestag w tej sprawie w ciągu kilku miesięcy zostanie rozpisany konkurs, który rozstrzygnie polsko-niemieckie jury. Następnie przystąpimy do budowy pomnika. Powstanie również Dom Polsko-Niemiecki tłumaczący wspólną historię obydwu krajów, ale nie ograniczający się tylko do czasu niemieckiej okupacji w Polsce. Chcemy, by ten okres był potraktowany znacznie szerzej.

Nie sądzę, aby wiedza na temat II wojny światowej i zbrodni w Polsce była w Niemczech nieznana, ale oczywiście mogłaby być bardziej rozpowszechniona. Temu zresztą służy wspólny podręcznik do historii, z którego szkoły mogą korzystać.

Markus Meckel powiedział na łamach „Wyborczej”, że nie uważa za realistyczne powstanie Domu Polsko-Niemiec-



Nasza współpraca obronna się zacieśnia. Boris Pistorius, niemiecki minister obrony, powiedział, że bezpieczeństwo Polski jest bezpieczeństwem Niemiec. To działa również w drugą stronę

kiego, bo pomiędzy naszymi krajami istnieją za duże napięcia. I że eksperci z obydwu krajów nie będą w stanie się dogadać co do tego, w jaki sposób przedstawić wspólną historię. Podziela pan ten pogląd?

– Nie. W tym jury będą historycy i muzealnicy rzeczowo decydujący, o czym Dom Polsko-Niemiecki powinien opowiadać. Chciałbym, aby byli tam jedynie fachowcy, a nie politycy.

Pragnę też zwrócić uwagę na inną rzecz. Zdarza się, że w Polsce kwestiom nieodgrywającym dużej roli w niemieckiej debacie publicznej czy nawet pojedynczym opiniom jest nadawana ranga, na jaką w ogóle nie zasługują.

Zalecałbym więcej dystansu. Wszyscy przecież wiemy, w jaki sposób działają portale społecznościowe; że ich siłą napędową są emocje, które generują klikalność. Potrzebujemy więcej spokoju.

Ostatnie badania Polsko-Niemieckiego Barometru pokazują też, że relacje sąsiedzkie są najlepsze wtedy, gdy ludzie się znają. Dlatego kładziemy tak duży nacisk na wymianę młodzieży, uczniów, bezpośrednie spotkania, turystykę i relacje gospodarcze. Dyskusje prowadzone w serwisie X nie mają nic wspólnego ze świetnymi relacjami, które nawiązaliśmy w wielu obszarach: naukowym, gospodarczym, kulturowym. One są rozgrywane w bańce, która nie ma nic wspólnego z tymi wieloma pozytywnymi polsko-niemieckimi relacjami na wielu obszarach.

A jednak Niemcy tracą w Polsce od lat na swojej atrakcyjności. Spada liczba młodych osób, które interesują się Niemcami czy wybierają język niemiecki jako przedmiot na maturze. Więcej Polaków wraca z Niemiec, niż do nich jedzie.

– Musimy patrzeć na to realistycznie. Polska rozwija się wspaniale gospodarczo i w ciągu ostatnich 21 lat europejskiej integracji jej perspektywy się zmieniły. Niemcy już nie są dla niej centralnym punktem odniesienia, którym były w latach 90. Nie obserwujemy tego z troską, raczej z zainteresowaniem, że Polska spogląda na północ Europy, na Kanadę, na inne kraje.

Nam chodzi o to, by pozostawić solidny fundament wymiany językowej, współpracy. A jeśli chodzi o gospodarkę, to w ogóle nie ma powodu, by się obawiać. Polska będzie pod koniec roku najprawdopodobniej czwartym najważniejszym partnerem handlowym Niemiec. Mamy coraz więcej polskich firm, które inwestują w Niemczech.

To, że coraz więcej Polaków wraca do swojego kraju, jest naturalne. W Polsce udało się stworzyć dużo lepsze warunki gospodarcze i atrakcyjne miejsca pracy. Zawsze będzie ruch Polaków w obydwu kierunkach: zarówno do Polski, jak i do Niemiec. I przecież mamy też 40 tys. Niemców, którzy żyją i pracują w Polsce. A jeśli gospodarka w Polsce nadal będzie tak dobrze się rozwijać, będzie ich jeszcze więcej. ●

Rozmawiał Michał Kokot

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34409602

DO 20 GRUDNIA

**Zamów PRENUMERATĘ TECZKOWĄ „Wyborczej”
— na styczeń 2026 u swojego sprzedawcy prasy**

- Masz pewność, że każde wydanie będzie na Ciebie czekać (zamawiasz gazetę na cały miesiąc z góry)
- Masz niższą cenę niż przy zakupie pojedynczych wydań każdego dnia
- Masz bezpłatny dostęp do wyborcza.pl**
- Masz gwarancję niezmienności cen w okresie realizacji prenumeraty
- Możesz zostać członkiem Klubu Wyborczej i mieć dostęp do archiwum tekstów



***W prezencie książka „Prawdziwe zbrodnie”**



*Książka do odbioru od 16 stycznia 2026 w punkcie sprzedaży **Aby otrzymać dostęp do Klubowego pakietu prenumeraty Wyborcza.pl oraz do archiwum tekstów „Wyborczej”: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. ***Cena sugerowana

**CENA PRENUMERATY
199,99 zł*****

Odsetki dla frankowiczów stały się

– Widziałam wpisy, w których osoby działające na rzecz kancelarii odwoływały konsumentów od ugody, argumentując, że sprawę sądową należy traktować jak wysoko oprocentowaną lokatę – mówi dr Aneta Domagalska-Wiewiórowska. Dziś konsument może zarobić na tym nawet 100 proc. Efekt? Zapchane sądy.

ROZMOWA Z

DR ANETA DOMAGALSKA-WIEWIÓROWSKA

pełnomocniczką Ministra Sprawiedliwości ds. Ochrony Praw Konsumenta

ANNA POPIOLEK: Sprawy kredytów frankowych są przedmiotem publicznej dyskusji od ponad 20 lat. Co dzieje się z nimi obecnie? DR ANETA DOMAGALSKA-WIEWIÓROWSKA:

Choć sytuacja się znacząco poprawiła, sprawy frankowe wciąż stanowią bardzo duży odsetek spraw w sądach. W referacie sędziego sprawy frankowe (z powództwa konsumenta lub banku) stanowią 47,75 proc. spraw, a w sądzie apelacyjnym 76,21 proc. To bardzo dużo.

Na koniec III kwartału 2025 w sądach powszechnych toczyło się 182 556 spraw frankowych. To duży spadek w porównaniu z końcem 2024 roku, kiedy to toczyło się 204 066 spraw. Sytuacja jest zdecydowanie lepsza w sądach okręgowych, gdzie liczba spraw w I instancji spadła z 146 439 w I kwartale 2024 roku, do 107 837 w III kwartale 2025, czyli o prawie 40 tysięcy. Wynika to zarówno ze zmniejszonego wpływu spraw do sądów, jak i z coraz sprawniejszego załatwiania spraw.

W trzy kwartały 2025 sądy okręgowe załatwiły aż 65 201 spraw co stanowi doskonały wynik w porównaniu z 74 480 sprawami załatwionymi w całym roku 2024, czy 57 245 w roku 2023.

Sprawy frankowe, naturalną kolejną rzeczą, przesuwają się więc do sądów apelacyjnych. Tu wpływa ich coraz więcej: 32 326 w 2023, 38 732 w 2024, a w trzech kwartałach 2025 – 34 746. Choć sądy rozstrzygają coraz efektywniej, np. w 2023 załatwiły 12 665 spraw, w 2024 – 16 641, a w trzy kwartały 2025 już 23 551, to liczba spraw toczących się w sądach wzrasta.

Na koniec 2024 roku było ich 56 281, a po trzecim kwartale 2025 jest 67 476.

Pomóc odciążyć sądy miały ugody. Jak wygląda tu sytuacja? Udało się bankowcom przekonać do nich klientów?

– Na dobre wyniki wpływa też wzrost popularności ugód. Do tej pory zawarto ich ponad 162 tysięcy, tak w odniesieniu do sporów toczących się w sądach, jak i zanim sprawa trafi do sądu. Z najnowszych informacji, jakie otrzymałam z warszawskiego Wydziału Frankowego, wynika, że w listopadzie z tego powodu „spadło” 823 spraw, a w październiku 1111.

Od początku 2025 roku umorzeń było już 9 289 – to doskonały wynik. Oznacza to, że strony zawarły tu ugody pozasądową, co skutkuje umorzeniem powództwa i zakończeniem sprawy, bez angażowania sądu apelacyjnego. Porozumienie się poza sądem jest zawsze dobrym rozwiązaniem.

Ugody jednak wciąż pozostają wyzwaniem, co wynika z nastawienia społecznego: jeśli idę do sądu, to chcę wygrać. Ale jeżeli komuś zależy na szybszym załatwieniu sprawy, to ugoda



• Dr Aneta Domagalska-Wiewiórowska FOT. WOJCIECH OLUKSIŃ/PAP

to umożliwiła. Bardzo się cieszę, że to zaczyna działać. Bardzo duży wpływ ma tu nastawienie zarówno banków i konsumentów, jak i sądów.

Czy sprawdzaliście, czy ugody dotyczą przede wszystkim nowszych, czy starszych spraw sądowych?

– Część konsumentów, których sprawy toczą się w sądzie do dawna, ma poczucie, że w związku z tym, że to trwa tak długo, to należy im się „zadośćuczynienie” za to, że są w sądzie.

I to „zadośćuczynienie” otrzymują: obecnie 10-letnie obligacje skarbowe są oprocentowane na poziomie 6 proc., a odsetki za sprawy, które się toczą w sądzie to 9,5 proc., a w pewnym momencie było to nawet 12 proc.

Mowa tu o odsetkach za opóźnienie, które wynikają z zasad rozliczeń: bank oddaje kredytobiorcy kwotę spłaconych rat, robi to jednak dopiero po rozstrzygnięciu sądowym. Konsument otrzymuje odsetki, które są rekompensatą za konieczność oczekiwania na rozstrzygnięcie sądowe.

Widziałam jednak wpisy w serwisach społecznościowych, w których osoby, działające na rzecz kancelarii wprost odwoływały konsumentów od pomysłu zawarcia ugody, argumentując, że sprawę sądową należy traktować jak wysoko oprocentowaną lokatę.

Czyli im dłużej bank nie oddaje rat spłaconych przez konsumenta, im dłużej trwa proces, tym wyższe są odsetki i tym więcej konsument „zarobi”.

Dla frankowicza oznacza to, że kiedy odsetki ustawowe wynosiły 11 proc., to po 5-ciu latach dostawał dodatkowo 100 proc. sumy, o którą wystąpił. Obecnie zasądzane odsetki nadal są bardzo wysokie. I to jest jeden z podstawowych deklarowanych problemów z ustawą frankową: niektórzy reprezentanci konsumentów twierdzą, że konsumenci stracą odsetki ze względu na wprowadzenie ustawy. Co nie jest prawdą.

To co w takim razie dla frankowiczów zmienia ustawa frankowa? Czy po wejściu w życie ustawy frankowej konsumenci nadal będą dostawać te odsetki i nadal będą liczone od całej kwoty kredytu? Kancelarie frankowe twierdzą, że jest ryzyko, że to się zmieni.

– Prawo europejskie, które jest tworzone również przez orzecznictwo Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, ma pierwszeństwo przed prawem krajowym w zakresie swojego stosowania. A zgodnie z orzecznictwem TSUE

konsumentowi należą się odsetki od kwoty jego należności od banku, z daty wezwania konsumenta, a nie liczone od kwoty ewentualnej nadwyżki, pozostającej po rozliczeniu świadczeń stron.

Są to zazwyczaj odsetki liczone od całej sumy spłaconych rat. I tu nie ma żadnego znaczenia, czy podstawą rozliczenia będzie „teoria dwóch kondycji”, „teoria salda” czy to będzie nowa teoria rozliczania upadłych umów frankowych. Konsumentowi należą się odsetki od kwoty z daty wezwania skierowanego do banku.

To, co sugerują niektórzy prawnicy, że przy wzajemnym rozliczeniu można „uciąć” odsetki od całości kwoty i policzyć je tylko od różnicy pomiędzy spłaconymi ratami a kredytem, byłoby niezgodne z prawem unijnym. Tego nie można zrobić ze względu na ustabilizowane orzecznictwo TSUE.

Zdarza się jednak tak, że niektórzy sędziowie nie przyznają tych odsetek od całości kwoty, jeżeli decydują się rozliczać umowę frankową zgodnie z teorią salda.

– Rzeczywiście to się zdarza. Ale wówczas strona ma do dyspozycji postępowanie apelacyjne i powołanie się na orzecznictwo TSUE. Fakt, że jakiś sędzia w jakimś sądzie rozstrzygnie z pominięciem standardu orzeczniczego TSUE, powinno być korygowane w postępowaniu instancyjnym.

Projekt ustawy nie ingeruje w żaden sposób w standardy wynikające z orzeczeń TSUE. Chcemy jedynie doprowadzić do skrócenia i usprawnienia postępowań sądowych i jedną z wykorzystywanych metod jest rozliczenie wszystkich roszczeń w jednej sprawie.

Dla konsumenta to są technalia, bo z punktu widzenia standardu orzeczniczego powinno być zupełnie obojętne, czy rozliczenie z bankiem dokonuje się w jednym, czy w dwóch postępowaniach sądowych.

Na koniec III kwartału 2025 w sądach powszechnych toczyło się 182 556 spraw frankowych

DR ANETA DOMAGALSKA-WIEWIÓROWSKA

To dlaczego prawnicy reprezentujący frankowiczów mają zastrzeżenia do ustawy frankowej?

– Merytorycznie, jeśli chodzi o realizację standardu orzeczniczego – nie znajduję uzasadnienia, co zresztą potwierdzają stanowiska organizacji konsumenckich, przychylne ustawie. Kancelarie natomiast mają zazwyczaj taki model działania, że za prowadzenie spraw z powództwa banków, czyli drugiego, równoległego postępowania, pobierają koszty zastępstwa procesowego. Wynoszą one 5,4 tys. zł dla spraw dla roszczeń do 200 tys. zł, a powyżej tej kwoty 10,8 tys. zł.

Tu to bank płaci kancelarii, konsumenta to nie nie kosztuje, a kancelaria zarabia.

Plus – opłaty za prowadzenie sprawy dla nowych klientów (2-8 tys. zł). Wydawałoby się więc, że jest to neutralny model biznesowy. Jednak optyka zmienia się, jeśli spojrzeć na to z punktu widzenia interesu publicznego.

Podwójne sprawy frankowe, a obecnie mamy ponad 26 tysięcy spraw z powództwa banków, to dłuższy czas oczekiwania na rozstrzygnięcia we wszystkich innych sprawach, choćby sprawach o rozwód w sądach apelacyjnych. Z punktu widzenia obywateli naszym zadaniem jako Ministerstwa Sprawiedliwości jest zapewnienie sprawnego funkcjonowania sądów, a to oznacza sprawniejsze procedowanie spraw frankowych i eliminacja tych spraw, które nie są konieczne dla prawidłowego rozstrzygnięcia sporu.

A według części kancelarii, w związku z tym, że sytuacja w sądach uległa poprawie, obecny stan jest akceptowalny i nie należy z tym robić.

Bez wprowadzenia ustawy frankowej, rozwiązanie problemu frankowego będzie jednak trwało jeszcze co najmniej 2 lata. Po wejściu ustawy w życie natomiast z sądów znikną wszystkie sprawy z powództwa banków. Pod odrębną sygnaturą, wprowadzoną w 2024 jest ich, jak mówiłam 26 tysięcy, ale w rzeczywistości sporo więcej. Pozostałe do rozstrzygnięcia sprawy będą natomiast rozstrzygane dużo sprawniej, ze względu na rozwiązania zawarte w ustawie.

Co wprowadza ustawa?

Automatyczne zawieszenie spłat, które obecnie jest przyznawane indywidualnie jako zabezpieczenie. Zawieszenie będzie następowało automatycznie wraz z momentem doręczenia odpisu pozwu konsumenta do banku. Jeżeli konsument nie spłacił jeszcze całej kwoty kredytu, a chciałby to zrobić w czasie trwania procesu, będzie miał do tego prawo.

Były kancelarie frankowe, które sprzeciwiały się temu rozwiązaniu, argumentując, że to konsument powinien rozstrzygnąć, czy chce zabezpieczenie, czy nie. A wówczas kwota, od której naliczane będą odsetki będzie wyższa. Rozpatrywanie zażaleń od postanowień o zabezpieczeniu obciąża jednak sądy apelacyjne – jeśli nie będą musiały ich rozstrzygać, będą mogły skupić się na wyrokowaniu w sprawach frankowych.

Kancelariom prawnym nie podoba się również możliwość orzekania bez przesłuchiwania świadków.

To kolejne usprawnienie, bo umożliwia sądom orzekanie na posiedzeniu niejawnym, zarówno w pierwszej, jak i w drugiej instancji. Czyli, jeżeli sąd uzna, że sprawa jest typowa, nie zachodzą w niej niestandardowe okoliczności, sąd może wydać wyrok bez rozprawy, a przesłuchania świadków i stron dokonać na piśmie. Dzięki temu skraca się czas postępowania.

To rozwiązanie także jest krytykowane przez niektórych przedstawicieli praktyki jako takie, które nie wpłynie na usprawnienie postępowań. Naszym zdaniem brak konieczności usta-

żyłą złota

lenia terminu rozprawy, powiadomienia stron o rozprawie, rozesłania i przyjęcia korespondencji, rezerwacji sali, itd. spowoduje, że sądy będą wydawać wyroki w sprawach frankowych znacznie szybciej.

Sprawy frankowe są niemal identyczne, niezwycię powtarzalne, 98 proc. spraw wygrywa ją konsumenci – nie ma więc zazwyczaj potrzeby przesłuchiwania osobiście stron i świadków. Oczywiście, jeżeli sąd stwierdzi, że jest taka potrzeba, to zawsze może rozprawę przeprowadzić.

To usprawnienie oznacza jednak utratę zarobków przez kancelarie, które pobierają opłaty za udział w rozprawach, czyli ok. 400-600 zł za rozprawę, a w jednej sprawie mogą być nawet dwa-trzy posiedzenia.

Ustawa nie ogranicza żadnych praw konsumentów?

Nie ogranicza niczego, bo one wynikają m.in. z orzecznictwa TSUE, ale przyspiesza i usprawnia postępowania, a także ogranicza ich liczbę. Nie dziwi więc jej krytyka z ust niektórych kancelarii frankowych – rozwiązania te są dla nich niekorzystne. Postępowania będzie mniej i będą tańsze.

Rozwiązania są mniej niekorzystne dla reprezentantów prawnych banków, bo tam inaczej wyglądają rozliczenia. Jakby więc na to nie patrzeć, niekorzystne skutki ustawy frankowej dotkną jedynie podmioty świadczące obsługę prawną, konsumentom gwarantują natomiast ten sam standard, który mają obecnie. Dla nich będzie po prostu szybciej i najczęściej – taniej. ●

Rozmawiała Anna Popiołek

Tańszy prąd dla firm. Ważna zmiana ws. zaległych rozliczeń

Przedsiębiorcy dostają korekty faktur w górę za zużycie energii jeszcze w 2024 roku. Prawie 50 tys. firm nie złożyło wymaganych oświadczeń, żeby korzystać z tańszego prądu.

W 2024 roku wprowadzono maksymalną cenę energii elektrycznej dla wybranych odbiorców, w tym dla małych i średnich przedsiębiorców (MŚP). Dzięki temu firmy mogły kupować energię po preferencyjnej cenie 0,693 zł netto za megawatogodzinę.

Teraz jednak, czyli przez cały 2025 rok firmy dostawały korekty faktur i wyrównanie w górę za okres rządowego mrożenia cen – okazuje się, że nawet 50 tys. przedsiębiorców przegapiło termin złożenia wniosku, który był warunkiem utrzymania preferencyjnych warunków. Rząd chce dać dodatkowy czas tym, którzy nie złożyli wniosków.

Chodzi o oświadczenie o pomocy *de minimis*, które składa się do Ministerstwa Aktywów Państwowych.

Różnica pomiędzy ceną rynkową energii a maksymalną stawką zamrożoną dla firm była pomocą publiczną. Teraz tę pomoc trzeba rozliczyć i sprawdzić, czy nie zostały przekroczone limity pomocy dopuszczalne przez prawo Unii Europejskiej.

Dotychczasowy termin złożenia wniosku minął 30 czerwca 2025 roku. Część

firm nie dostarczyła wymaganych dokumentów, co grozi koniecznością zwrotu wsparcia. Przepisy, które przygotował rząd, likwidują to ryzyko i dają przedsiębiorcom dodatkowy czas na wysłanie wniosków.

Przedsiębiorcy, którzy nie złożyli do tej pory oświadczenia, otrzymują teraz od sprzedawców energii elektrycznej faktury korygujące za prąd z drugiego półrocza 2024 r. Rynkowa cena prądu była wtedy nawet dwa razy wyższa, a to oznacza spore dopłaty. Do różnicy między cenami doliczane są też odsetki ustawowe.

Według danych Ministerstwa Aktywów Państwowych obowiązków nie dopełniło 49,4 tys. podmiotów, co oznacza, że w sumie muszą zwrócić sprzedawcom 2-3 mld zł. Plus wspomniane ustawowe odsetki.

Według danych
Ministerstwa Aktywów
Państwowych
obowiązku nie dopełniło
49,4 tys. podmiotów

Ustawę w tej sprawie Rada Ministrów przyjęła pod koniec listopada. – Projekt ustawy Ministerstwa Energii upraszcza i porządkuje mechanizmy wsparcia dla odbiorców energii i ciepła, wydłużając terminy i zmniejszając formalności. Dzięki ustawie mikro, małe i średnie przedsiębiorstwa zyskają znacznie więcej czasu na rozliczenia pomocy otrzymanej w związku ze stosowaniem maksymalnej ceny energii – mówi Minister Energii Miłosz Motyka.

- Co zmienia projekt ustawy?
- Wydłużenie terminu złożenia informacji o otrzymanej pomocy do 30 czerwca 2026 roku (dotyczy pomocy związanej z ceną maksymalną energii w II połowie 2024 roku);
 - Możliwość poprawienia wcześniej złożonych, błędnych formularzy u sprzedawcy energii elektrycznej;
 - Firmy, które dotychczas nie zdążyły złożyć informacji, będą mogły wypełnić swój obowiązek bez konieczności zwrotu pomocy;
 - Przedsiębiorcy, którym naliczono kwoty zwrotu pomocy, otrzymają korektę rozliczeń po przekazaniu prawidłowych informacji.
- Sejm może uchwalić ustawę na grudniowym posiedzeniu, tak aby weszła w życie na początku 2026 roku. Potem pozostaje już tylko podpis prezydenta. ●

Ireneusz Sudak

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34412510

www.nekrologi.wyborcza.pl/34412357

www.nekrologi.wyborcza.pl/34412429

Sąd Rejonowy w Kutnie zawiadamia, że przed tutejszym sądem pod sygn. akt I Ns 518/22 toczy się postępowanie z wniosku Bożeny Andrzejkiewicz i Stanisława Andrzejkiewicz z udziałem Gminy Kutno o stwierdzenie zasiedzenia na zasadach ustawowej wspólności majątkowej małżeńskiej własności nieruchomości rolnej położonej w miejscowości Gnojno, gm. Kutno, działka o nr ewid. 161, o powierzchni 2,62 ha oraz w miejscowości Wroczyny, gm. Kutno, działka o nr ewid. 223, o pow. 0,45 ha, dla których nie jest prowadzona księga wieczysta. Posiadaczami opisanej nieruchomości są Bożena Andrzejkiewicz i Stanisław Andrzejkiewicz.

Sąd zrywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do sądu i wykazali swoje prawo do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie, o ile zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34412498

Syndyk masy upadłości Gazomontaż S.A. w upadłości likwidacyjnej (XVIII GUP 27/19) zaprasza do składania ofert na zakup z wolnej ręki udziału 1634/10000 części w działce ewid. nr 33/2 z obrębem 0055 (03-31) o pow. 1,6864 ha, położonej przy ul. Piłsudskiego, w mieście Ząbki, w powiecie wołomińskim, w województwie mazowieckim. Szacowany udział dotyczy działki gruntu zabudowanej budynkami wielorodzinnymi. Dla nieruchomości gruntowej prowadzona jest przez Sąd Rejonowy w Wołominie księga wieczysta nr WA1W/00031761/0.

Przetarg ma charakter pisemnego przetargu ofertowego, oferty w języku polskim należy składać w nieprzekraczalnym terminie do dnia 14.01.2026 roku. Wpłata wadium winna nastąpić do dnia 14.01.2026 roku. Otwarcie ofert w dniu 15.01.2026 roku o godz. 11.00 w biurze syndyka w Warszawie przy ul. Myśliborskiej 53 lok. 4. Cena wywoławcza wynosi 1.217.400,00 zł (słownie: jeden milion dwieście siedemnaście tysięcy czterysta złotych) sprzedaż zwolniona z VAT na podst. art. 43 ust. 1 pkt 10. Regulamin przetargu zawierający warunki dotyczące składania ofert do odbioru po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu (tel. 602-782-392) w biurze syndyka w Warszawie, ul. Myśliborska 53 pokój nr 4.

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP
prof. dr. hab. inż.
Alojzego Szymańskiego

Prezydenta (2014-2021) i Honorowego Członka Polskiego Komitetu Geotechniki. Rektora (2008-2016), Dziekana Wydziału Inżynierii i Kształtowania Środowiska (1999-2002) i wieloletniego kierownika Zakładu Geotechniki SGGW w Warszawie. Wybitnego naukowca i wychowawcę wielu pokoleń specjalistów geotechników.

W Zmarłym tracimy Człowieka o wielkiej wrażliwości społecznej i znakomitego organizatora.

Rodzinie Zmarłego

składamy wyrazy głębokiego współczucia

Prezydent i Zarząd Polskiego Komitetu Geotechniki

www.nekrologi.wyborcza.pl/34412563

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Prof. dr. hab.
Andrzeja Szajkowskiego

byłego długoletniego pracownika Instytutu Nauk Prawnych PAN, Kierownika Zespołu Prawa Prywatnego, a następnie Zespołu Polskiego i Europejskiego Prawa Prywatnego, Dyrektora Instytutu w latach 1997-1999, wybitnego specjalisty z zakresu prawa cywilnego, handlowego i własności przemysłowej, pomysłodawcy i organizatora „Systemu Prawa Prywatnego”, odznaczonego Krzyżem Kawalerskim i Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia

Dyrekcja, Rada Naukowa oraz pracownicy Instytutu Nauk Prawnych PAN

Fundacja Okularnicy im. Agnieszki Osieckiej

żegna wybitną Artystkę

Magdę Umer

Dziękujemy za wiele lat Twojej pracy w Radzie Fundacji Za mądrość, czas, pomysły i troskliwą obecność Za wsparcie, którym obdarzałaś młodzież Za przyjaźń, jaką ofiarowałaś Agnieszce

www.nekrologi.wyborcza.pl/34412428

Dnia 12 grudnia 2025 roku odeszła

Magda Umer

piosenkarka, interpretatorka piosenki literackiej, reżyserka i dziennikarka, jedna z najwybitniejszych postaci polskiej kultury, Artystka o niepowtarzalnej wrażliwości

wieloletnia członkini Stowarzyszenia Autorów ZAiKS w Sekcjach Autorów Utworów Literackich Małych Form oraz Autorów Dzieł Literackich

Rodzinie i Bliskim

wyrazy współczucia składają

Zarząd, Rada i Dyrekcja Stowarzyszenia Autorów ZAiKS

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34412575

ODESZLI.pl

Dziel się wspomnieniami o bliskich

Wejdź na serwis odeszli.pl

Pałac Prezydencki bez świateł chanukowych

Nawrocki wpisuje prawicę w brunatny trend

Zapalone po raz pierwszy przez Lecha Kaczyńskiego światło chanukowe nie rozbłyśło w tym roku w Pałacu Prezydenckim. Chcąc, nie chcąc – Karol Nawrocki płynie na brunatnej fali.

Słowiński

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Karol Nawrocki nie zapalił w tym roku chanukowego światła w Pałacu Prezydenckim, choć tradycję tę zapoczątkował Lech Kaczyński – polityk, na którego Nawrocki lubi się powoływać. Teoretycznie nie powinniśmy się dziwić, bo w trakcie kampanii prezydenckiej zapowiadał, że zgodnie ze swoimi poglądami i przywiązaniem do wartości chrześcijańskich, „które traktuje poważnie”, obchodzi święta Bożego Narodzenia, nie Chanukę. Już tym stwierdzeniem Nawrocki wpisał się w antagonizującą narrację, przeciwstawiając jedno drugiemu. Może prezydent zapomniał, ale urząd prezydencki nie reprezentuje jego osobistych preferencji, tylko całego społeczeństwa. Chanuka nie jest przeciwieństwem Bożego Narodzenia, tak jak związki partnerskie czy małżeństwa jedнопłciowe nie podważają instytucji małżeństwa i rodziny heteroseksualnych. Niektórym trudno zrozumieć, że polityka to coś więcej niż reprezentacja własnego światopoglądu i statusu społecznego. Ale prezydent powinien to wiedzieć (przynajmniej w jakimś zakresie).

Chanuka to trwające osiem dni święto, które zawsze wypada w grudniu. Jest obchodzone na pamiątkę ponownego poświęcenia Świątyni Jerozolimskiej w roku 165 p.n.e. Ale z Chanuką kojarzymy przede wszystkim rytuał (ulubione słowo Grzegorza Brauna, ale gdyby poczytał trochę antropologii, zrozumiałby, że każda grupa ma swój rytuał i nie zawsze oznacza sprzedawanie duszy szatanowi) zapalania świec na specjalnym, dziewięcioramiennym świeczniku – chanukiji. Każdego kolejnego dnia przybywa na nim jedno nowe światło – symbol pokoju i zwycięstwa dobra nad złem.

O decyzji prezydenta dowiedzieliśmy się 12 grudnia, dwa dni przed chanukowym świętem. Obchodzą je Żydzi, ale jego symbolika wpisala się na stałe w globalny świąteczny pejzaż, stając się uniwersalnym znakiem miłości, światła i pokoju. Ludzie, skupiając się w kręgu chanukowego światła, łączą się ponad religijnymi, narodowościowymi i politycznymi podziałami – a przynajmniej powinni.

W Polsce antysemitki, wymierzony w Chanukę trend w polityce rozpoczął w 2023 roku Grzegorz Braun, rozpylając na sejmowym korytarzu proszek z gaśnicy pożarniczej i gasząc zapaloną tam z inicjatywy Marszałka Sejmu Szymona Hołowni chanukiję. Wszyscy byliśmy w szoku, ale jeszcze brunatniej zrobiło się, gdy poseł swe motywacje zwerbalizował z sejmowej mównicy. Jeszcze z gaśniczym proszkiem na kłapach marynarki, mówił: „Nie może być miejsca dla rasistowskiego, plemiennego, dzikiego talmudycznego kultu na terenie sejmiku Rzeczypospolitej Polskiej”. Potem tłumaczył, że

„przywraca normalność (...), kładąc kres aktom satanistycznego, talmudycz-



• Zwyczaj zapalania świec chanukowych w Pałacu Prezydenckim wprowadził Lech Kaczyński. Na zdjęciu: uroczystość w 2006 r. FOT. WOJCIECH OLUŚNIK / AG

nego, rasistowskiego tryumfalizmu, ponieważ takie jest przesłanie tych świąt”.

Dwa dni później świece w Sejmie zapalono ponownie, w ceremonii uczestniczył m.in. ówczesny prezydent Andrzej Duda. Wszyscy sądzili, że to koniec politycznej kariery Brauna, ale okazało się, że tym antysemitką atakiem rozpoczął tylko kolejny rozdział swojej politycznej epopei. Polityk, drwiąc z całej sytuacji, utworzył „front gaśnicowy”, zaczął regularnie używać antysemitckiego języka, kwestionując m.in. istnienie ko-

Prawica, której dotąd daleko było do antysemityzmu, nie jest w stanie przerwać brunatnego trendu zapoczątkowanego przez Grzegorza Brauna i chce na tej fali popłynąć do kolejnych wyborów

mór gazowych w obozach koncentracyjnych czy mówiąc w sądzie, że oskarżany jest przez „zawodowych Żydów”. Z pieniędzy zarobionych w Parlamencie Europejskim, którego został posłem, prowadził antysemitką kampanię pod hasłem: „Chanuka czy Boże Narodzenie? Europo, wybór należy do ciebie” i obwiesił w zeszłym roku Polskę bannerami. Braun przedstawiał Żydów jako zagrożających Europie i jej wartościom, wyszydzał i deprecjonował Talmud – święte księgi judaizmu. To powtarzanie przedwojennego języka nienawiści, które wówczas doprowadziło do mordstwa Gabriela Narutowicza, pierwszego prezydenta II RP.

Dwa dni po decyzji Nawrockiego świat obiegły informacje o antysemitckim akcie terroryzmu w Australii. Dwójka mężczyzn – ojciec i syn – otworzyła ogień do świętujących Chanukę na plaży Bondi. Zamordowali 15 osób, 40 trafiło do szpitala. Jednym z hospitalizowanych został 43-letni Ahmed al Ahmed, Syryjczyk mieszkający w Australii od 20 lat,

który bohatercko rozbroił jednego z napastników, zachodząc go od tyłu i wyrwując mu karabin z rąk. W trakcie akcji mężczyzna został postrzelony w ramię oraz dłoń.

Antysemityzm nie jest niczym nowym, choć dotychczas był domeną marginalnych ekstremistów. Teraz antysemitckie hasła powtarzają politycy z rosnącym poparciem, a antysemitckie gesty wykonuje prezydent RP. Bo wypisanie się z demokratycznej kultury ekspozowania symboliki różnych świąt jest tego oznaką.

Nieoficjalnie mówi się, że decyzja Karola Nawrockiego podyktowana jest sytuacją na Bliskim Wschodzie i ma stanowić protest wobec działań Izraela w Gazie. Może być też tak, że, jak mówił Jarosław Kaczyński, środowisko PiS-u będzie chciało odzyskać „zagubiony elektorat” od Grzegorza Brauna, a Nawrocki salonowym gestem puszcza oko do popleczników Konfederacji Korony Polskiej.

Powiedzmy zatem jasno: jeśli faktycznie Nawrocki nie zapala chanukowego świecznika, aby wyrazić dezaprobatę wobec polityki Izraela, to dokonuje skandalicznego splaszczania, ignorując przy tym symbolikę święta i wszystkich Żydów, którzy na całym świecie uczestniczą w protestach przeciwko polityce Benjamin Netanjahu. Jeśli jednak Nawrocki cynicznie wybrał tę opcję, aby zasygnalizować wyborcom Brauna, że istnieje jeszcze inna, silniejsza, bardziej wpływowa prawicowa opcja, która puszcza antysemitckie sygnały, to jeszcze gorzej. Okazuje się bowiem, że nawet prawica, której dotąd daleko było do antysemityzmu, nie jest w stanie przerwać tego brunatnego trendu i chce na tej fali popłynąć do kolejnych wyborów.

Nie mogę się doczekać rytualnego składania życzeń bożonarodzeniowych przez prezydencką parę. Zapewne padną tam słowa o wspólnotcie, spokoju i pojednaniu. Wszystkie bardzo piękne, gdyby nie były puste. Bo kontekst nada im decyzja o niezapaleniu chanukowych świec.

Na koniec wyznanie. Nigdy publicznie ani prywatnie nie nazywałem siebie Żydem. Nie czuję się przywiązany

do żadnej tradycji religijnej, choć wychowany zostałem w obrządku chrześcijańskim, a później podjąłem decyzję o apostazji. Gdybym musiał, dzisiaj nazwałbym siebie agnostykiem. Jednak, gdy obejrzałem nagrania z ataku terrorystycznego w Australii i widziałem setki ludzi uciekających w popłochu przed padającymi strzałami i gdy zobaczyłem Ahmeda al Ahmeda, który, narażając własne życie, obezwładnił jednego ze strzelców, poczułem w sobie pewną potrzebę. Moja babcia od strony mamy była Żydówką. Wojnę przetrwała dzięki przybranej matce, która, wbrew swojej rodzinie, zaopiekowała się nią, ukrywając w swoim domu przez całą okupację.

Jedną z ofiar ataku na plaży był 87-letni ocalały z Holocaustu, Alex Kleymman. Nie znajduję słów, aby wyrazić okropieństwa tej sytuacji.

W głowie słyszę strzały, które oddają terroryści w stronę uciekających ludzi, słyszę „nienaganna polszczyznę” Brauna, a nade wszystko śledzę reakcje na portalach społecznościowych w związku z decyzją Pałacu Prezydenckiego: „wreszcie normalność”, „wybrał honor”, „brawo!”. Nigdy bardziej nie czułem potrzeby, aby powiedzieć o swoim żydowskim pochodzeniu. Antysemitckim mądrałom chcę powiedzieć tylko jedno: stanowcze „nie”. Nie możemy dopuścić i znormalizować eskalującej fali antysemityzmu w polskiej polityce.

Ktoś może powiedzieć, że przecież gest Nawrockiego nic nie znaczy. Że to tylko symbol, a media robią awanturę. Problem polega na tym, że nie jest to nie znaczący gest. Karol Nawrocki podejmuje tę decyzję w konkretnej sytuacji, wobec jawnie eskalujących antysemitckich wypowiedzi i działań. I legitymizuje w ten sposób antysemitcką przemoc i narrację. To naprawdę nie jest przypadek. •

Sebastian Słowiński

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Maja Staniszevska

Iraktowała tę powieść terapeutycznie. Wracała do niej w chwilach przygnębienia. W chorobie. W czasie depresji i dziejowych katastrof. [...] »Emma« to był znak ostrzegawczy: Uwaga, spadek nastroju. Czarna flaga wciągnięta na maszt. Stos jabłek, papierowe chusteczki, zniszczona książka – pisał nieodżałowany Marcin Wicha w książce „Rzeczy, których nie wyrzuciłem”, w której opowiadał o przedmiotach, jakie znalazł w mieszkaniu matki po jej śmierci. A z tych opowieści wylania się obraz rodziny, żaloby i miłości.

Gdy przeczytałam to zdanie po raz pierwszy, poczułam wspólnotę z nieznaną, a jednak dzięki talentowi jej syna, niespodziewanie bliską mi osobą.

RATUJE, GDY ZAPADAJĄ CIEMNOŚCI

Na mnie też Jane Austen działa terapeutycznie. Nie wracam może tak często do książek, za to od lat o tej porze roku, gdy więcej jest ciemności niż światła, oglądam ich filmowe adaptacje.

Bawią mnie, wzruszają, napelniają spokojem i, dość nieoczekiwanie, wyrozumiałością dla świata i bliźnich, którzy znaleźli się w tej samej sytuacji braku słońca i spadku nastroju. A także dostarczają wrażeń estetycznych. I nie chodzi mi tylko o Colina Firtha w mokrej białej koszuli.

Z okazji 250. rocznicy urodzin pisarki przedstawiam list miłosny do jej literackiego talentu, zmysłu obserwacji, poczucia humoru, ironii i feminizmu.

Sama Austen jeszcze nie mogła się określić jako feministka, choć mogła już przeczytać „Wolanie o prawa kobiety” Mary Wollstonecraft, jeden z pierwszych tekstów feministycznych, który ukazał się, gdy miała 17 lat. Ale w jej powieściach wyraźnie widać krytykę patriarchalnego systemu, w którym kobiety jej podobne, jeśli nie wyjdą za mąż, są skazane na wegetację na marginesie i łaskę innych, bo nie mają pieniędzy. Nie mogą ich zarobić, bo są na to zbyt dobrze urodzone, nie mogą też ich odziedziczyć, bo wyprzedzają je mężczyźni. Jej zemstą na tym systemie jest to, że bohaterki wychodzą za mąż nie tylko bogato, ale przede wszystkim z miłości.

POWIEŚCI, KTÓRE WCIAŻ WRACAJĄ NA EKRANY

Ona sama musiała ukrywać nazwisko na okładkach swoich powieści, na wydanie których zresztą długo czekała. Pisanie przez kobietę z jej sfery, mimo że daleko było jej do arystokracji (jej ojciec był anglikańskim duchownym), i tak było uważane za skandaliczne.

Na okładce „Rozważnej i romantycznej”, która ukazała się w 1811 roku, widnieje jako autorka „A Lady” (miało być „Lady A”, ale doszło do pomyłki, co mogło pomóc w sprzedaży, sugerowało bowiem, że autorka jest arystokratką). Na okładce „Dumy i uprzedzenia” napisano, że to książka autorki „Rozważnej i romantycznej”, a „Emmy” – że autorka „Dumy i uprzedzenia”.

Dopiero po śmierci pisarki w 1817 roku powieści Austen zaczęły się ukazywać pod jej własnym nazwiskiem.

Jest ich tylko siedem (prace nad ósmą, zatytułowaną „Sanditon”, przerwała śmierć Austen w wieku zaledwie 41 lat), ale dziś stanowią absolutną klasykę literatury, a filmowcy wracają do nich z zadziwiającą regularnością.

W przyszłym roku czekają nas nowe adaptacje „Dumy i uprzedzenia” (serial Netfliksa) i „Rozważnej i romantycznej” (film w kinach jesienią 2026 roku). Zapewne dołączą one do mojej listy, ale na razie znajdują się na niej produkcji sprzed pięciu, 20, a nawet 30 lat.

CO MOKRY COLIN FIRTH DAŁ ŚWIATU

Ta ostatnia to serial BBC na podstawie „Dumy i uprzedzenia”, powieści, której główna boha-



• Ekranyzacje powieści Austen są ucieczką od codzienności, chwilą wytchnienia i estetycznej uczty FOT. EAST NEWS

List miłosny do talentu i ironii Jane Austen

TERAPEUTKA I FEMINISTKA

Nie wiem już, kiedy zapoczątkowałam tradycję oglądania na przełomie jesieni i zimy adaptacji powieści angielskiej pisarki.

Ale wiem, że poprawiają mi humor. Za każdym razem.

terka Elizabeth Bennet była chyba najbliższa samej pisarce. Córką człowieka szlachetnego, choć niezbyt majątnego, której dość prostacka matka martwiła się zamążpójściem jej i siostr, obdarzona jest bystrym umysłem i ciętym poczuciem humoru. Kocha czytać książki i ma wsparcie w ojcu.

Scena, w której Collin Firth po kąpiel w jeziorze idzie w rozcheltanej mokrej koszuli przez trawnik i natyka się na Lizzie, zadziałała na wyobraźnię widzek, a jedną z nich natchnęła do napisania własnej wariacji na temat „Dumy i uprzedzenia”. Tak powstał „Dziennik Bridget Jones” Helen Fielding

Austen też miała liczne rodzeństwo – sześciu braci i siostrę, a ojciec nie tylko pozwalał jej swobodnie korzystać z wyjątkowo dużej, bo liczącej ponad 500 tomów domowej biblioteki, ale też wspierał jej pisarstwo. Na 18. urodziny kupił jej składane biurko.

Lizzy w powieści odrzuca oświadczyny, które zapewniłyby jej bezpieczeństwo finansowe, ale nie dały szczęścia, po czym wychodzi za mąż za człowieka, w którym się zakochała, a którego początkowo źle oceniła.

Sama autorka pozostała do końca życia panną, choć, czego badacze jej życia są pewni, kochała. Rodzice pierwszego z jej wybranków uznali ją ponoć za zbyt biedną, drugi zmarł. Niewiele więcej wiadomo, ponieważ Cassandra, jedyna siostra Austen, spaliła większość jej listów. Czego się bała? Może pisarka była w nich zbyt śmiała i bezpośrednia, czego panie z dobrego domu nie wypadało?

Serial z Jennifer Ehle w roli Lizzy i Colinem Firthem w roli pana Darcy’ego, jednego z najciekawszych mężczyzn XIX-wiecznej literatury, był przełomem.

Wyrwał bowiem Austen z telewizyjnego studia i zabrał w plener, do wiejskich rezydencji, na długie spacer po łąkach i lasach. A Ehle i Firth

zagrali swoich bohaterów jak ludzi z krwi i kości, a nie figury z muzeum Madame Tussauds.

Do tego Firth pojawił się, po raz pierwszy chyba w historii, jako bohater Austen, który nie był zapięty po szyję. Więcej – po kąpiel w jeziorze, która ma ostudzić jego głowę pełną myśli o Lizzy, idzie w rozcheltanej mokrej koszuli przez trawnik i, oczywiście, nadziewa się na nią. A ona zwróciła się z odwróceniem od niego oczu.

Ta scena zadziałała na wyobraźnię widzek, a jedną z nich natchnęła do napisania własnej wariacji na temat „Dumy i uprzedzenia”. Tak powstał w 1996 roku „Dziennik Bridget Jones” Helen Fielding. Dziś trochę trudno zrozumieć, o co szum wokół tej sceny, ale serial wciąż ma wiele zalet, z wiernością powieści i idyllicznym klimatem na czele.

SIOSTRY, DO KTÓRYCH CHCIAŁOBY SIĘ DOŁĄCZYĆ

Również 30 lat temu premierę miała adaptacja „Rozważnej i romantycznej”, do której scenariusz, nagrodzony później Oscarem, napisała Emma Thompson. Thompson zagrała też jedną z tytułowych ról, starszą, rozsądną siostrę Elinor Dashwood; w młodszą romantyczną wcieliła

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
„Wyborczej”
pracujących
w redakcjach
w całym kraju.

SIEDEM FUTER DO KOŚCIOŁA

– Jak trzeba, to przeniesiemy się na Wschód. Ludzie kupują futra nawet w gorącej Grecji – słyszymy od hodowców zwierząt futerkowych.

– Robimy to, bo lubimy – słyszymy od starszego hodowcy norek i lisów. Stoi przed swoją fermą w umorusanym ubraniu. Mała wieś pod Częstochową, kilka długich pawilonów z drucianymi klatkami w środku, oddalona od zabudowań. W klatkach kilkaset zwierząt. Rodzinny interes.

Kiedy przyjeżdżamy na miejsce, nie ma nikogo. Słychać tylko ujadające głośno psy. Dostępu do fermy bronią podwójne, wysokie ogrodzenia. Nikt nie powinien widzieć, co się dzieje w środku. Na ciekawskich fotopułapka wisząca na płocie. Przed bramą niebieskie beczki pełne wnętrzności.

POLACY FUTER NIE CHCĄ

– Ploty i fotopułapki mamy na „zielonych”. Już nie raz chcieli nam tu wtargnąć. A ile kontroli nasłali! – mówi właściciel fermy. Przyjeżdża tu codziennie ze swoim pracownikiem około południa. Wnętrza w beczkach to pokarm dla zwierząt w klatkach. Odpadki, których nie da się wykorzystać w przemyśle spożywczym, więc okoliczne ubojnie oddają je za grosze.

Gospodarz z dumą przyznaje, że hodowlą zajmował się, odkąd skończył 18 lat i jest z niej dumny, ale do środka nie chce nas wpuścić. – Jeszcze choroba jakaś przyjdzie, to są sanitarne wymogi. Nie można wchodzić do zwierząt – wyjaśnia. – Może to i dobrze, że zakaz wprowadzili. I tak idę na emeryturę. Syn jest inżynierem i rodzinnym interesem zajmować się nie chce.

2 grudnia tego roku prezydent Karol Nawrocki podpisał się pod ustawą o zakazie hodowli zwierząt na futra. Podkreślił, że „ponad dwie trzecie Polaków, w tym także mieszkańców wsi, popiera taki zakaz”.

– Ten głos nie może być zignorowany. To kierunek, który społeczeństwo wskazuje w zdecydowanej większości – orzekł. Nowe przepisy przewidują ośmioletni okres przejściowy. W tym czasie hodowca może dostać odszkodowanie, o ile zdąży zamknąć fermę do 2031 roku.

Ci, którzy zakończą działalność do 1 stycznia 2027 roku, mogą liczyć na odszkodowanie w wysokości 25 proc. średniego rocznego przychodu z lat 2020-2024. Wysokość odszkodowania z każdym następnym rokiem będzie zmniejszana, aż osiągnie 5 procent w 2031 roku.

– To są śmieszne pieniądze, ale co zrobić. Człowiek się całe życie poświęcał. Ja te małe to w domu smoczkiem karmiłem i odchowalem – mówi z rozrzewaniem. Obecnie ma w klatkach tysiąc norek, które – podobnie jak lisy – rodzą się na fermach i w tym samym roku są zabijane. Norki najczęściej się gazuje, lisy zabija się przez włożenie w pysk i odbyty elektrod i porażenie prądem. Ubój odbywa się najczęściej jesienią i zimą, kiedy futra są najładniejsze. Zostawia się jedynie tzw. stado podstawowe, samice i samce do reprodukcji.

– Cały proces hodowli, od urodzenia aż po oskórowanie odbywa się tutaj? – pytamy.

– Tak, dostarczam gotowy produkt – mówi mężczyzna. – Sprzedajemy futra głównie Chińczykom. W tym roku w Poznaniu po raz pierwszy w Polsce ma się odbyć wielka aukcja skór, ale dziś to już chyba nie ma sensu.

30 lat temu za lisa płacili w Turcji 20 dolarów. Wtedy to było coś. Dziś za skórę 100 zł, to sobie policzcie, ile lisów trzeba ubić, żeby zarobić – mówi.

– A jak koledzy z branży? – pytamy.

– Już poszli albo zaraz pójda na Wschód. Dla mnie to jasne, bo kto niby przejmie nasz rynek? Głównie Rosja. Tam się przeniesie cała produkcja. Znajomi już się szykują, żeby się tam przenieść – opowiada mężczyzna. Jego zdaniem to jedyne wyjście, skoro po wybuchu wojny w Ukrainie, Unia Europejska w ramach sankcji zakazała handlu futrami z Rosją.

Hodowca mówi, że jego kolegów satysfakcjonowałby pomysł posła Jarosława Sachajki, który proponował o wiele wyższe rekompensaty dla hodowców. – 450 euro za samicę to by się nam opłacało fermy zamykać – mówi. – Zresztą całe te zakazy to głupota. Dziś norki, jutro kury, a kto będzie teraz zjadał te wszystkie odpady z ferm drobiu? Do tej pory norki jadły, a teraz trzeba je będzie utylizować, co będzie o wiele droższe. Zaraz ceny za mięso w sklepach pójda w górę – przewiduje.

O całe zło obwinia „zielonych” i hodowców, którzy otwierali wielkie fermy. – Pazerni byli i zwrócili uwagę na nas wszystkich, no to teraz mają – dodaje.

IMPERIUM ROLNIKA ROKU

Około 50 kilometrów na zachód od pierwszej odwiedzonej przez nas fermy sytuacja jest nieco inna. W kilku sąsiadujących wsiach mieszczą się wielkie fermy norek, należące do jednego właściciela. Mariusz zna ją wszyscy. To jest gość! Na festynach lokalni politycy i decydenci zawsze się z nim pierwszym witają, ściskają dłonie, klepią po ramieniu. Jest tutaj największym przedsiębiorcą, a nad jego imperium, wartym grube miliony złotych, górują silosy. W klatkach Mariusz trzyma około 100 tys. norek. Ubój organizuje dwa razy w roku.

– Jestem rzeźnikiem, rolnikiem, hodowcą norek i myśliwym. Takie życie. Kocham to – zapewnia. Spotykamy się z nim pod jego willą, która stoi przy zabytkowym, drewnianym kościele.

– Wszyscy noszą futra. Nawet nie wiecie, bo dzisiaj futro to już nie kojarzy się z babcynym mantlem do kostek. A gdzie tam! Patrzcie na to futerko, wygląda jak zamsz! – pokazuje. W telefonie otwiera zdjęcia ze zdjęciami jego norek w klatkach.

– Widzicie, jakie mają krótkie, aksamitne futerko? To rzadkość, żeby było takie piękne. Polska ma najlepsze futra! – zapewnia. Największe biznesy robi z Chińczy-



kami. Wystawia swój towar na aukcjach, futra skupują wielkie domy aukcyjne, a w Chinach odbywa się szycie.

– Tam jest najtańsza siła robocza – mówi Mariusz.

– Z futra powstają nie tylko płaszcze i kurtki, ale nawet staniki. I to idzie na cały świat.

Mariusz przyznaje, że w swojej szafie ma siedem futer, jego żona jeszcze więcej.

– A gdzie pan w nich chodzi? – pytamy.

– A do kościoła! – odpowiada.

Mariusz jest dumny ze swojego gospodarstwa, wciąż je rozbudowuje i unowocześnia. 12 lat temu z rąk ówczesnego ministra rolnictwa Marka Sawickiego odebrał nagrodę i tytuł wiceministra krajowego Agroligi. To uhonorowanie dla najlepszych rolników w Polsce – wtedy miał 23 tysiące norek. Teraz hoduje kilkaset tysięcy na kilku fermach.

GAZUJĘ TLENKIEM WĘGLA

– Przez kilka lat pracowałem jako młody chłopak na fermie norek w Holandii. Wróciłem i założyłem własną. Pierwsze stado, z powodu choroby, w całości mi padło. Musiałem wybić dwa tysiące norek. Nie poddałem się – mówi hodowca.

Jedziemy za nim pod jedną z jego ferm. Nie wpuści nas do środka.

– A jak jesteście od zielonych? Ja już nikomu nie ufam – wyjaśnia.

Po drodze miją nas ciężarówka pełna odpadów z rzeźni, które będą pokarmem dla jego zwierząt – jedna z wielu, które codziennie przyjeżdżają do ferm Mariusza.

– Norka zje wszystko. To, co się już nie nadaje dla ludzi, my skupujemy. Jechał ostatnio tir pełny sumów, ale temperatura podwyższyła się od dwa stopnie, więc cały towar był do wyrzucenia. Korzystamy z takich okazji, więc nasze norki są dobrze odżywione i niezwykle piękne – opowiada hodowca.

Jeszcze w 2003 roku to ubojnie płaciły hodowcom, aby tylko odbierali od nich odpady. Potem sytuacja się zmieniła, bo ferm przybyło i ubojnie zażądały opłat za odpadki, ale to wciąż o wiele mniejsze koszty niż utylizacja, od około 500 do 1000 zł za tonę.

– Moje norki codziennie zjadają 23 tony odpadów z ubojni, więc łatwo obliczyć, jakie zyski ma taka ubojnia. Skupujemy też od rolników zboże do silosów, obornik wywozimy na pola. Wszyscy korzystają, to są naczynia połączone – tłumaczy Mariusz.



• **Ferma
w woj. śląskim**
ANDREW SKOWRON/
OTWARTE KLATKI

Jeszcze pięć lat temu Polska, obok Danii i Finlandii, była jednym z największych eksporterów futer w Europie, przede wszystkim z norek. Futra były eksportowane głównie do Rosji czy Chin.

– W czasie pandemii nastąpił krach. Dania kazała wybić wszystkie norki, około 15 milionów sztuk, bo znaleźli wirusa u zwierząt. Wyszliśmy wtedy na prowadzenie, ale ponieważ chiński rynek się zamknął, to obrót mieliśmy o wiele mniejszy.

Dziś te 25 proc. odszkodowania, jakie proponuje ustawa, to dla mnie jakiś milion złotych. Milion!? Farsa. – Obliczą nam przychód z lat, które w naszym biznesie były najchudsze, a z tego musiałbym jeszcze wypłacić odprawy pracownikom – zatrudniam 10 osób – i łaskawie wnioskować do ZUS-u o zwrot. No śmieszne – opowiada Mariusz.

Pytamy o śledztwa organizacji, takich jak Otwarte Klatki czy Viva!, które ujawniały, jak bestialsko traktowane były zwierzęta na fermach w Polsce.

– Nie ma mocnych. Wszędzie może się zdarzyć, że norka zostanie pogryziona lub zachoruje. U nas pracownicy natychmiast zgłaszają takie przypadki kierownictwu. Zwierzę jest izolowane w osobnej klatce i wzywamy weterynarza. Spełniamy wszystkie normy. Norki usypiam humanitarnie, gazuję tlenkiem węgla. Wystarczą dwa wdechy i po wszystkim. I co ja mam teraz z tym wszystkim zrobić? Z fermami? Z ludźmi? Nie da się ot tak przebranżowić, dlatego będziemy pracować tak długo, jak się da – zapowiada Mariusz.

TO JUŻ KONIEC, UDAŁO SIĘ

Według ustaleń Stowarzyszenia Otwarte Klatki, przemysł futrzarski w Polsce się kurczy. O ile w 2015 roku działało 810 ferm zwierząt futerkowych, głównie hodowle norek, to w 2024 roku zostało ich już tylko 209. Spadł również eksport. W 2015 roku było to ponad 10 mln skór, obecnie około 3 mln. Choć Polska jest drugim co do wielkości producentem futer na świecie, to eksport futer w ostatnim roku stanowił zaledwie 0,014 proc. całego eksportu.

Przez ostatnią dekadę Otwarte Klatki przeprowadzały śledztwa i kontrole, ujawniając warunki, w jakich żyją zwierzęta na fermach. To właśnie ich hodowcy nazywają „zielonymi” i to ich materiały określają jako propagandowe. Zdjęcia i filmy mówią jednak same za siebie.

Bogna Wiltowska z Otwartych Klatek podkreśla, że nie można porównywać zwierząt hodowlanych udomowionych jak świnię czy kury do lisów, jenotów czy norek, które są zwierzętami dzikimi.

– Nawet urodzone w niewoli nie zatracają swojego instynktu. Mają specyficzne potrzeby, aby zachować swój dobrostan. To są drapieżniki, prowadzące samotniczy tryb życia. Małe, druciane klatki, bez podłóg, w których są stłoczone, to dla nich życie w męczarniach. To dlatego tak często dochodzi między zwierzętami do aktów agresji, autoagresji i kanibalizmu. W naturze norki czy lisy przemierzają ogromne tereny, są zwierzętami terytorialnymi, a na fermach są trzymane w klatkach o wielkości 0,6 m kw. – mówi Wiltowska.

Zwierzęta cierpią za kratami. Poranione, zagryzane i czekające na śmierć, nieraz zaklinowane między kratami. Choroby często nie są leczone.

– Udowodniliśmy to wiele razy, bo hodowcom nie oplaça się leczyć zwierząt. Cena futra z jednego lisa to około 100 zł, o wiele mniej niż koszty leczenia weterynaryjnego, które potrafi kosztować setki złotych – mówi Wiltowska.

I dodaje: – Norki są zwierzętami wodno-lądowymi, ale do wody nie mają dostępu. Znamy opowieści i zapewnienia hodowców, że spełniają normy minimalne, ale normy ustalało Ministerstwo Rolnictwa wiele lat temu i nie są one kompletnie dostosowane do potrzeb zwierząt. Normy ministerialne same w sobie są okrutne, a my mamy wiele przykładów, że hodowcy nawet do nich się nie stosowali.

Jej zdaniem hodowcy bardzo chętnie mówią o usypianiu zwierząt, bo tak jest wygodniej i tak brzmi bardziej humanitarnie.

Wiltowska: – Tymczasem wiele razy udowodniliśmy, że gazowanie jest nieskuteczne, zwierzęta dusiły się przez kilka minut, a te, które przeżyły, były dobijane uderzeniami o ścianę czy podłogę. Nie działo się gdzieś w Azji, ale w Polsce, teraz. Za każdym razem wygraliśmy założone przez nas sprawy o znęcanie się nad zwierzętami.

Jedno z ich śledztw dotyczyło miejscowości Góreczki, gdzie działała jedna z największych ferm w Polsce. Za pomocą ukrytej kamery aktywista przez dwa miesiące nagrywał tam życie norek.

Właścicielem fermy jest brat Szczepana Wójcika, króla branży futerkowej, który jeszcze rok temu przekonywał, że zakaz hodowli zwierząt na futro „zrukuje życie tysiącom Polaków”. Na drastyczny film z fermy jego rodziny nie pozostał obojętny nawet prezes PiS Jarosław Kaczyński. W 2020 roku próbował przeforsować ustawę o ochronie zwierząt, potocznie zwaną „piątką dla zwierząt”. Nowe przepisy miały zakazać hodowli zwierząt na futra w Polsce. Skończyło się protestami rolników i naciskami na polityków. Sprawa wywołała kryzys w PiS, bo 15 posłów partii zagłosowało przeciwko „piątce dla zwierząt”, łamiąc dyscyplinę partyjną. Wśród nich był ówczesny minister rolnictwa Jan Krzysztof Ardanowski.

Wójcik od lat stał na czele lobby hodowców zwierząt futerkowych. Na tym biznesie on i jego bracia zbili majątek. Wójcik jako student informatyki dorabiał w Niemczech na fermach norek. Tak bardzo spodobał mu się ten biznes, że w Polsce założył własną farmę. Po jego stronie stanął m.in. ojciec Tadeusz Rydzyk. Wójcik jest częstym gościem mediów Rydzyka. Wypowiada się nie tylko na temat biznesu futrzarskiego, ale także o „ideologii gender i LGBT”, które mają być „zagrożeniem dla polskiego rolnictwa”. Powtarza, że walka aktywistów o zakaz hodowli norek jest krokiem do wprowadzenia zakazu hodowli kur i krów. Jak niedawno ujawniła Gazeta.pl, za rządów Zjednoczonej Prawicy fundacja Szczepana Wójcika dostała z budżetu państwa miliony złotych na kampanie ekologiczne, ale te szerzyły dezinformację o klimacie i rozkręcały antyunijne protesty.

Wiltowska: – Żadne zaklinanie rzeczywistości i opowiadanie, że świat pragnie futer, nie zmieni faktów. Ze wszystkich danych wynika, że branżę futrzarską trawi kryzys. Nasiliła go nie tylko pandemia, ale też wojna w Ukrainie i unijne embargo na dobra luksusowe do Rosji. Sytuacja gospodarcza Chin też nie jest najlepsza. Fermy zamykały się same, zanim wprowadzono zakaz. Ta branża i tak by się zwinęła, bo taki jest ogólnosiwiatowy trend. Największe domy mody zrezygnowały z futer. Myślę, że możemy spokojnie powiedzieć, że to koniec, że się udało. ●

Zwierzęta cierpią za kratami. Poranione, zagryzane i czekające na śmierć, nieraz zaklinowane między kratami. Choroby często nie są leczone

Mieszkańcy przez lata błagali władze Łodzi o pomoc

Wyczekiwana kładka na Henrykowskiej

Od ponad 10 lat mieszkańcy wschodniej części Łodzi proszą władze miasta i urzędników o zbudowanie bezpiecznego przejścia przez tory na ulicy Henrykowskiej. Na marne. Kładka w końcu powstanie, ale z pieniędzy z budżetu państwa.

Bartłomiej Derdzikowski

O tej sprawie w „Wyborczej” piszemy od wielu lat. A jest ważna, bo dotyczy kilkudziesięciu tysięcy łodzian, którzy mieszkają po wschodniej części miasta: na Widzewie, na Stokach, w Mieszkach, Sikawie i Podgórzu. Każdego dnia muszą się przedostać z jednej strony torów na drugą: do pracy, szkół, przedszkoli, sklepów, czy do lekarza.

Jeszcze do 2014 roku w rejonie Widzewa-Wschodu istniały trzy legalne przejazdy i pięć przejść przez tory kolejowe prowadzące ze wschodu w kierunku dworca Łódź Fabryczna. Później zamknięto jeden przejazd i trzy przejścia. Miało to związek z modernizacją sieci kolejowej i budową trasy W-Z. Na ulicy Henrykowskiej, gdzie kiedyś był przejazd, nie zostało nic. Mieszkańcy, w tym ludzie starsi i dzieci, przechodzą przez cztery tory nielegalnie i z narażeniem życia i zdrowia. W ciągu doby przejeżdża tędy ponad 400 pociągów.

Przejście, czy przejazd przez tory, które przecinają miasto na części północną i południową, to prawdziwa gehenna. Najbliższe przejazdy są bowiem kilka kilometrów stąd – na Malowniczej od wschodu i na Niciarnianej od zachodu. Na tej pierwszej jest przejazd kolejowy, który bardzo często jest zamknięty. Na możliwość przejazdu czasem trzeba czekać nawet godzinę! Z kolei na Niciarnianej niemal zawsze jest korek.

Nielegalne przejście przez tory albo dołem jak szczury
Wiele razy opisywaliśmy, jak wyglądają nielegalne przeprawy przez tory, albo ile czasu mieszkańcy tracą w korkach.



• **Okoliczni mieszkańcy nielegalnie przechodzą przez tory kolejowe niedaleko ul. Henrykowskiej, ponieważ najbliższe przejście jest kilka kilometrów dalej**

FOT. MARCIN STĘPIEŃ
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

– Najgorzej, jak moje dzieci idą do szkoły na różne godziny. Najpierw wiozę jedną córkę. Jedyna droga wiedzie przez zawsze zakorkowaną ul. Niciarnianą. Dojazd do szkoły zajmuje mi więc dużo czasu, trzeba wyjść odpowiednio wcześniej – opowiadał „Wyborczej” pan Krzysztof.

– W tym czasie do szkoły szkuje się kolejne dziecko. Wiem, że nie mam już czasu wrócić po nie do domu i już z nim znów jechać przez Niciarnianą. Dlatego od strony Widzewa jadę na Henrykowską, zostawiam auto przed torami, przechodzę przez nie, patrząc, czy nie jedzie pociąg i czy gdzieś nie czają się sokiści. Idę pieszo po córkę i razem znów przechodzimy przez tory, teraz w drugim kierunku. Wsiadamy do samochodu i jedziemy do szkoły.

Jest jeszcze jedno wyjście – pod torami w okolicy Henrykowskiej jest wąski tunel, przepływa nim rzeka Jasięń. – Niektórzy przechodzą nim niemal na czworaka. To uwłaczające. To upodlenie. Szczury mogą przejść na drugą stronę, a ludzie nie. Jesteśmy gorsi? – pytali mieszkańcy.

Od lat proszą władze Łodzi i urzędników o budowę bezpiecznego przejścia. Mają wypchane teczki, kilogramy dokumentów: próśb, petycji i planów, jak zbudować przeprawę: nad lub pod torami. Włodarze miasta i podlegli im urzędnicy od lat ich jednak lekceważyli. W ostatnich latach tłumaczyli, że nic nie mogą zrobić, bo tędy przebiega ma Kolej Dużych Prędkości.

Mieszkańcy się jednak nie poddali. Poprosili o pomoc dziennikarzy i polityków. W marcu po raz kolejny napisaliśmy ich już nie prośbach, a błaganiach. Sprawą zainteresowały się media ogólnopolskie i informacja o tym, że w XXI wieku kilkadziesiąt tysięcy ludzi nie może bezpiecznie przejść przez tory, dotarła do ministra infrastruktury Dariusza Klimczaka.

– Inwestycja, o którą upominają się mieszkańcy Łodzi, powinna być wykonana lata temu. Zamiast tego były ogólne porozumienia, z których nic nie wynikało. Dlatego uzgodniłem z zarządem PKP PLK, że zlecamy analizę porównawczą, jaki obiekt wykonać – czy ma to być kładka nad torami, czy przejście pod ziemią w postaci tunelu. Po analizach przystąpimy do projektowania i ogłoszenia przetargu. Najwyższy czas, zanim stanie się tragedia – obiecał publicznie minister, co wywołało euforię zwłaszcza po północnej stronie torów.

PLK zbuduje kładkę bez udziału miasta

Niestety, później znów przyszło zwątpienie. Rada osiedla Stoki – Sikawa – Podgórze zapytała ministerstwo infrastruktury o postępy w sprawie. Dostała odpowiedź, która zbila mieszkańców z tropu.

„PKP PLK S.A. (...) zwróciła się do Prezydenta Miasta Łodzi z propozycją partycypowania w kosztach realizacji ww. przedsięwzięcia. W przypad-

ku podjęcia decyzji o realizacji inwestycji zostanie zawarte porozumienie pomiędzy stronami, określające szczegółowe warunki współpracy, w tym zasady współfinansowania inwestycji i utrzymania obiektu w okresie eksploatacji” – napisano.

Włączenie do sprawy miejskich urzędników oznaczało dla mieszkańców porażkę, bo przecież ci nie zrobili wiele w tej sprawie od ponad 10 lat.

Na szczęście znów przyszedł przełom. Kilka dni temu PKP PLK (podległe ministerstwu infrastruktury) ogłosiło przetarg na budowę kładki nad torami. Bez udziału miasta. – Najwyższy czas wybudować to przejście – mówi „Wyborczej” Rafał Wilgusiak z biura prasowego PKP PLK. I podaje szczegóły.

„Polskie Linie Kolejowe S.A. ogłosiły przetarg na zaprojektowanie i wybudowanie kładki dla pieszych nad

torami w rejonie ul. Henrykowskiej, która znacząco zwiększy bezpieczeństwo w ruchu kolejowym. Nowoczesna przeprawa z udogodnieniami dla osób z ograniczonymi możliwościami poruszania się, wyeliminuje ryzyko nielegalnych przejść przez tory i usprawni komunikację na łódzkim Widzewie” – napisano. I dodano, że kładka umożliwi bezpieczne pokonanie czterech torów, które prowadzą od stacji Łódź Widzew w stronę przystanku Łódź Niciarniana (dwa tory linii nr 17 łączącej Łódź Fabryczną z Koluszkami) oraz przystanku Łódź Zarzew (dwa tory linii nr 540 łączącej Łódź Chojny z Łodzią Widzewem).

„Obiekt zapewni dogodne skomunikowanie osiedli Mieszk, Stoki, Sikawa z położonym po drugiej stronie torów osiedlem Widzew Wschód. Zwiększy się bezpieczeństwo w ruchu kolejowym, co przełoży się na spokojne i wygodne podróże koleją” – napisano.

Kładka nad czterema torami będzie wyposażona w schody i pochylenie dla osób o ograniczonej mobilności oraz oznakowanie dla osób niedowidzących. Z wygodnej przeprawy skorzystają opiekunowie z dziećmi w wózkach i rowerzyści. Bezpieczeństwo po zmroku zapewni energooszczędne oświetlenie LED. Dodatkowo obiekt zostanie wyposażony w kamery monitoringu.

Docelowy wygląd kładki zostanie określony na etapie projektowania. Inwestycja zostanie zrealizowana w formule „projektuj i buduj”. Szacowana wartość to około 10 milionów złotych. Co ważne, środki na realizację zadania pochodzą z budżetu państwa. Miasto Łódź nie dołoży się więc do tej inwestycji. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Łódź/34412458



Burmistrz Miasta i Gminy Parzęczew

OGŁASZA

o przystąpieniu do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego gminy Parzęczew dla części działek nr ewid. 189 i 190 w obrębie Chociszew.

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 ze zm.) zawiadamiam o podjęciu przez Radę Miejską w Parzęczewie uchwały nr XXII/172/25 z dnia 27 listopada 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego gminy Parzęczew dla części działek nr ewid. 189 i 190 w obrębie Chociszew.

Każdy ma prawo składać wnioski do w/w zmiany planu w terminie 21 dni od dnia ogłoszenia tj. **do dnia 8 stycznia 2026 r.**

Wnioski składa się na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego na adres siedziby Urzędu Miasta i Gminy Parzęczew, ul. Południowa 1, 95-045 Parzęczew, adres email: sekretariat@parzeczew.pl, poprzez platformę e-puap lub e-doręczenia Urzędu Miasta i Gminy Parzęczew.

Wnioski powinny zawierać imię i nazwisko lub nazwę jednostki organizacyjnej i adres składającego, ich przedmiot, oznaczenie nieruchomości oraz planu miejscowego, którego dotyczy.

Organem właściwym do rozpatrzenia wniosków jest Burmistrz Miasta i Gminy Parzęczew.

Z niezbędną dokumentacją sprawy można zapoznać się w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Parzęczew ul. Południowa 1, 95-045 Parzęczew, w dniach od poniedziałku do piątku w godzinach urzędowania.

Administratorem przetwarzanych danych osobowych na postawie ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym jest Burmistrz Miasta i Gminy Parzęczew. Szczegółowe informacje o przetwarzaniu danych osobowych dostępne są pod adresem: <https://bip.parzeczew.nv.pl/api/files/19219>.

BURMISTRZ MIASTA I GMINY PARZĘCZEW

OGŁOSZENIE PŁATNE

Łódź/34412610

ZAWIADOMIENIE O SPRZEDAŻY UPADŁOŚCIOWEJ NIERUCHOMOŚCI

Zawiadamia się o sprzedaży z wolnej ręki w trybie konkursu ofert, za najniższą zaoferowaną cenę, **nie niższą niż 86.350,00 złotych (słownie: osiemdziesiąt sześć tysięcy trzysta pięćdziesiąt złotych)** udziału 1/2 w prawie własności lokalu mieszkalnego nr 32 o pow. użytkowej 52,97 m², położonego w Łodzi przy ulicy Motylowej 7, dla którego Sąd Rejonowy dla Łodzi - Śródmieście w Łodzi XIV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr LD1M/00242131/9 wraz z prawami związanymi z tym udziałem. Oferta wraz z wymaganymi dokumentami winna być umieszczona w zamkniętej kopercie z dopiskiem „Oferta zakupu nieruchomości - Motylowa” oraz nadesłana listem poleconym lub przesyłką kurierską (bezwzględnie przesyłka rejestrowana) na adres: Kancelaria Syndyka Dorota Borkowska, ul. Okoniowa 7/2, 91-498 Łódź, **w terminie do dnia 7 stycznia 2026 roku** (decyduje data doręczenia oferty na podany adres; w przesyłkach kurierskich proszę wskazywać dla kuriera numer telefonu adresata: 725 309 313). Za datę złożenia oferty uznaje się datę wpływu na wskazany adres.

Przystępujący do konkursu powinien wpłacić **wadium** najpóźniej w dniu poprzedzającym datę otwarcia i rozpoznania ofert (decyduje data wpływu środków na wskazany rachunek bankowy) w wysokości stanowiącej 10% ceny wywoławczej, a więc w kwocie **8.635,00 złotych** (słownie: osiem tysięcy sześćset trzydzieści pięć złotych) przelewem na rachunek bankowy o numerze **89 1140 2004 0000 3202 7183 8350** prowadzony przez syndyka masy upadłości Dorotę Borkowską i załączyć dowód wpłaty do składanej oferty, pod rygorem pozostawienia oferty bez rozpoznania.

Otwarcie oraz rozstrzygnięcie konkursu ofert nastąpi w dniu **8 stycznia 2026 roku**.

Dodatkowe warunki sprzedaży określa regulamin konkursu ofert oraz postanowienie Sędziego Komisarza zezwalające syndykowi na sprzedaż nieruchomości, z którymi można zapoznać się w kancelarii syndyka po wcześniejszym uzgodnieniu terminu telefonicznie: 725 309 313.

Ze składnikiem majątku Upadłego podlegającego sprzedaży oraz dodatkowymi warunkami sprzedaży można się zapoznać po uzgodnieniu terminu (numer telefonu: 725 309 313).

Pendolino

Co denerwuje, a co cieszy pasażerów

Szybko i wygodnie, ale drogo. A najgorsze, że system PKP Intercity nie ogarnia kierunku jazdy pociągu. – Człowiek kupuje bilet, a w wagonach bałagan – opowiadają podróżni pendolino z Poznania do Warszawy.

Tomasz Cylka

Pendolino z Poznania do Warszawy stało się kilka lat temu sprawą polityczną. W jego uruchomienie angażowali się politycy i polityczki – od prawa do lewa. Nie miało znaczenia, czy to PiS (Jadwiga Emilewicz), KO (Adam Szlappa), PSL (Krzysztof Paszyk) czy Lewica (Katarzyna Ueberhan). Wszyscy pisali interpelacje i lobbowali u ministrów infrastruktury, bo kursujące w Polsce od 2014 roku szybkie pociągi omijały Poznań i Wielkopolskę. Jeździły m.in. na liniach z Warszawy do Gdyni, Wrocławia, Katowic i Krakowa. Część tras wydłużono do Bielska-Białej, Gliwic i Rzeszowa oraz do Jeleniej Góry i Kołobrzegu.

Podróżni z Poznania czy Szczecina o podróży najnowocześniejszym pociągiem na polskich torach mogli tylko pomarzyć. Dlaczego? Pendolino były współfinansowane z funduszy europejskich. W projekcie podano, na jakich trasach pociągi będą jeździły. Wśród nich nie było Poznania. Po 10 latach obustronna umowa przestała obowiązywać i 15 grudnia po raz pierwszy włoski skład wyruszył na trasę ze Szczecina przez Poznań do Warszawy. Czas jazdy według rozkładu wynosił 2 godz. i 19 min.

Pojechałem wtedy inauguracyjnym kursem. Pendolino nie miał szczęścia. Z Poznania ruszyliśmy z prawie 10-minutowym opóźnieniem. Drużyna konduktorska tłumaczyła to wydłużonym postojem związanym ze zmianą kierunku jazdy. Na tym się nie skończyło, bo koło Łowicza pociąg stanął z powodu braku napięcia. Na szczęście potem przyspieszył do 160 km/h i do Warszawy Centralnej dojechał tylko z sześciominutowym opóźnieniem. Po roku, w niedzielę 14 grudnia, wsiałem ponownie do pendolino na tej samej trasie.

Bilety droższe, ale czas jazdy krótszy

Zaczę od cen. Standardowy bilet na pociąg premium z Poznania do Warszawy kosztuje 169 zł i jest o 20 zł droższy od najszybszych z tej pory pociągów Berlin-Warszawa-Express. Dla porównania: za zwykły pociąg PKP Intercity zapłacimy 69 zł, ale on jedzie często ponad 3 godz. Gdy kupujemy z 30-dniowym wyprzedzeniem, możemy liczyć na największe promocje. Rok temu trafiłem okazję za jedyne 49 zł. Teraz nie miałem tyle szczęścia – system pokazał mi cenę 101,40 zł. Sporo jak na zakup kilka tygodni przed odjazdem.

Warto jednak wiedzieć, że od grudnia 2025 roku bilety na pociągi Pendolino (kategoria EIP, czyli Express



• **Pasażerowie zgadzają się z tym, że pendolino to bardzo dobrze wykonane wagony, które cieszą oko**

FOT. ŁUKASZ CYNA-LEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Intercity Premium) można kupować nawet na cztery miesiące wcześniej. I tak choćby w terminie ferii zimowych w Wielkopolsce pod koniec lutego 2026 roku bilety w 2 kl. kosztują 51 zł – to najniższa oferta na pendolino do stolicy. Taniej się nie da.

Pendolino przed czasem

Za to w ciągu 12 miesięcy czas jazdy minimalnie udało się kolejarzom skrócić. W 2024 roku pendolino ze Szczecina jechał 1 godz. 51 min (dziś o 5 min krócej), postój na stacji Poznań Główny zaplanowano na 8 min (obecnie skrócono jeszcze o 1 min), a dalsza podróż do Warszawy wynosiła 2 godz. 19 min – obecnie jedziemy szybciej o 2 min.

Srednie obłożenie miejsc ze stolicy do Poznania w ostatnich miesiącach wynosi ok. 85 proc., co potwierdza tezę o popularności tego połączenia

ANNA ZAKRZEWSKA
PKP Intercity

– Linia Poznań – Szczecin po modernizacji miała jeszcze rezerwy, dlatego udało się ten czas skrócić. Robimy też wszystko, żeby minimalizować czas postoju pociągów na stacjach. I to dotyczy nie tylko pendolino – mówi Piotr Malepszak, wiceminister infrastruktury.

W niedzielę 14 grudnia pendolino ze Szczecina przyjeżdża 3 min przed czasem – tym razem na tor przy peronie 3 (rok temu to był peron 5).

– Robię zdjęcia pendolino w Poznaniu od technicznego przejazdu dzień przed inauguracją. Mam kadry z 28 dni minionego roku i niemal co drugi przejazd był szybszy, niż zakłada rozkład jazdy. Narzekamy na opóźnione pociągi, sam przeklinam podróże z Krakowa czy Katowic, gdy pociągi spóźniają się notorycznie. Jednak po remoncie linii do Szczecina na tej trasie jazda wygląda imponująco – mówi Andrzej Wrzosowicz, jeden z mikołi, jak mówią o sobie miłośnicy kolei.

Zamieszanie z wagonami

Gdy pociąg wjeżdża na stację 14 grudnia, na peronie zaczyna się nerwowe zamieszanie. Pendolino to siedem wagonów. Jak się okazuje, numeracja przy wjeździe pociągu jest od najwyższego do najniższego numeru. Tymczasem, gdy kupujemy bilety w aplikacji, jest na odwrót. Jakby tego było mało, pendolino zmienia w Poznaniu kierunek jazdy.

– Mam chorobę lokomocyjną i trudno mi podróżować pod prąd – żali się jedna z pasażerek, ale konduktor przeprasza i rozkłada ręce. Radzę kobiecie, że jeśli pociąg nie będzie wypełniony, może zająć inne miejsce. – Dziękuję, ale to się zdarza notorycznie. Po cholerę w internecie jest grafika z kierunkiem jazdy, skoro potem jest inaczej – nie kryje rozżalenia pasażerka. Inni podróżni przyznają jej rację.

– Niby elektronika, ale system tego nie ogarnia. Jak pociąg zmienia po drodze kierunek jazdy, to tego nie uwzględni. Człowiek kupuje bilet, a w wagonach bajzel – rzuca mężczyzna w średnim wieku. – A ile razy się zdarza, że zamiast wagonu przedziałowego jest bezprzedziałowy albo na odwrót – dodaje kolejny z podróżnych. W wagonie toczy się już ogólnonarodowa dyskusja, która jest dowodem na to, jak takie drobiazgi uprzykrzają życie.

Po powrocie pytam biuro prasowe PKP Intercity, dlaczego system nie działa. Jak się okazuje, problem jest na tyle poważny, że pracownicy potrzebują kilku dni na przygotowanie odpowiedzi.

Wady i zalety pendolino

Jak pasażerowie oceniali podróżowanie pendolino z Poznania do Warszawy? Z kilkunastu rozmów, jakie przeprowadziłem, można to łatwo wywnioskować. Kilka spostrzeżeń powtarzało się najczęściej. Zaczniemy od krytycznych.

Bilety są za drogie. Regularna cena 169 zł w dni robocze jest zrozumiała, bo bilety na biznesowej trasie do stolicy wyprzedają się bez problemu. Natomiast w weekendy powinny być o wiele tańsze – nawet w cenie normalnego pociągu marki Intercity (69 zł). Nie mam konkretnych danych, ale w niedzielę 15 grudnia pociąg był wypełniony w 70-75 proc.

Brak gorącego napoju w cenie biletu. Koszt podróży jest na tyle wysoki,

że zdaniem rozmówców kawa czy herbata to powinien być standard. Dziś w 2 kl. przysługuje tylko półlitrowa butelka wody. Wielu starszych pasażerów tęskni do czasów, gdy w każdym pociągu Intercity normą był gorący napój z batonem.

Niezrozumiały system sprzedaży. Nieadekwatna numeracja wagonów i podróż niezgodna z kierunkiem jazdy to nie wszystko. Podróżni narzekają, że w weekendy część wagonów jest wypełniona w 100 proc., a w części z nich siedzi tylko kilku pasażerów. Tymczasem nie zawsze działa opcja własnego numeru fotela. Znow – system nie działa.

Nieodpowiednie zachowanie części podróżnych w strefie ciszy, gdzie obowiązuje zakaz głośniejszych rozmów, słuchania muzyki czy oglądania filmów. Zdaniem moich rozmówców nie wszyscy konduktorzy odpowiednio reagują na takich pasażerów.

Komfort. To rzecz gustu. Jednak podróżni zwracają uwagę, że wbrew pozorom pociągi pendolino są mniej przyjazne, jeśli chodzi o przestrzeń między fotelami, niż np. pociągi Berlin-Warszawa-Express. Narzekają też na małe toalety – i w tym przypadku trudno się z nimi nie zgodzić.

Co podróżnym podoba się najbardziej?

Czas przejazdu z Poznania do Warszawy. Pociąg zatrzymuje się dopiero na wyremontowanej stacji Warszawa Zachodnia, choć oczywiście protestują przeciwko temu np. mieszkańcy Konina.

Design. Niemal wszyscy moi rozmówcy zgadzają się z tym, że pendolino to bardzo dobrze wykonane wagony, które cieszą oko. – Włosi mają design w genach – mówił rok temu dr Michał Beim, ekspert ds. transportu.

I znow – komfort, ale inaczej. Niemal wszyscy doceniają, że pendolino to najcichsze pociągi, jakie jeżdżą po polskich torach. Oczywiście płynnej jeździe sprzyjają wyremontowane linie kolejowe z Poznania do Warszawy i Szczecina, ale również na innych trasach podróżni chwalą sobie samą jazdę.

Pytam przedstawicieli spółki PKP Intercity, jak wielką popularnością cieszy się pendolino na trasie z Poznania do stolicy. I jak wielki jest przyrost pasażerów na tej linii po modernizacji za ponad 2,5 mld zł.

– Średnie obłożenie miejsc ze stolicy do Poznania w ostatnich miesiącach wynosi ok. 85 proc., co potwierdza tezę o popularności tego połączenia. Szczegółowe dane dotyczące frekwencji objęte są tajemnicą handlową spółki – odpowiada Anna ZakrZEwska ze spółki PKP Intercity.

14 grudnia 2025 roku Pendolino przyjeżdża do Warszawy Centralnej dokładnie o czasie. Wszyscy są zadowoleni.

Regiojet ma opóźnienie

Pendolino spółki PKP Intercity nie ma na razie konkurencji. Wbrew wcześniejszym zapowiedziom od 14 grudnia nie ruszyły na tej trasie konkurencyjne pociągi czeskiego przewoźnika Regiojet. Start połączenia został przesunięty na 1 lutego 2026 roku z powodu „wydłużającej się procedury organizacji centralnego zaplecza operacyjnego i negocjacji w zakresie dostępu do infrastruktury”.

– Bardzo duży falstart. Sześć połączeń z Poznania do Warszawy nie wystartowało. Nie ruszyła też duża część połączeń z Warszawy do Krakowa.

Z ośmiu połączeń zostały tylko trzy. Nie wystartowały również połączenia z Warszawy do Gdyni – miały być trzy w każdym kierunku, jest jedno – mówił w Poznaniu wiceminister Malepszak. – Regiojet wycofał pociągi w momencie, gdy wielu pasażerów miało już zakupione bilety – dodał.

Przypomnijmy, że przewoźnik zapowiadał sześć par pociągów z Poznania do Warszawy. Wstępnie odjazdy planowano o godz. 6.13, 8.11, 10.11, 14.11, 16.11 i 18.11. Czas przejazdu miał wynosić od 2 godz. 23 min do 2 godz. 29 min – to zaledwie od 4 do 10 min dłużej, niż jeździ pendolino. Odjazdy z Warszawy Centralnej do Poznania przewidziano o: 6.28, 9.28, 12.28, 14.28, 17.28 i 19.28. Czas przejazdu w tę stronę byłby szybszy – od 2 godz. 16 min do 2 godz. 19 min. Tyle samo trwa kurs pendolino. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Poznań/34412449

WÓJT GMINY CZERWONAK

czerwonak zobacz więcej

działając na podstawie art. 13 ust. 1, art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2024 r. poz. 1145, 1222, 1717 i 1881) informuje, że dnia 17 grudnia 2025 r. w siedzibie Urzędu Gminy, ul. Źródłana 39, został wywieszony na tablicy ogłoszeń oraz opublikowany na stronie internetowej Gminy Czerwonak, Wykaz nieruchomości będącej własnością Gminy Czerwonak, przeznaczonej do oddania w użyczenie Zarządzeniem Nr 328/2025 Wójta Gminy Czerwonak z dnia 15 grudnia 2025 r.

Szczegółowe informacje można uzyskać w siedzibie Urzędu Gminy Czerwonak – pok. S02, tel.: 61/65-44-269, 61/65-44-260.

OGŁOSZENIE PŁATNE Poznań/34412512

ZZM** **POZnań

Zarząd Zieleni Miejskiej

Działając na podstawie art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami Zarząd Zieleni Miejskiej informuje, że 15 grudnia 2025 r. został wywieszony na okres 21 dni w siedzibie Zarządu Zieleni Miejskiej przy ul. Strzegomskiej 3 w Poznaniu wykaz nr 5/2025 nieruchomości przeznaczonych do wydzierżawienia / wynajęcia / użyczenia.

Ww. wykaz został zamieszczony również na stronie internetowej Zarządu Zieleni Miejskiej www.zzmpoznan.pl oraz na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miasta Poznania www.bip.poznan.pl

Muzeum Stutthof

Frytkownica i lego na sprzedaż

Muzeum Stutthof próbuje sprzedać sprzęty AGD oraz dziesięć rowerów miejskich należące do podlegającego mu Muzeum Piaśnickiego. Kupiła je poprzednia dyrektorka placówki, powołana przez wiceministra kultury Jarosława Sellina z PiS.

Dorota Karaś

W ofercie sprzedaży znalazły się m.in. piec konwekcyjno-parowy (cena wywoławcza 9913 zł), sześciopalnikowa kuchnia gazowa (7307 zł), frytkownica elektryczna (1524 zł) oraz dziesięć rowerów miejskich (po 1858 zł sztuka). Wszystkie sprzęty są nieużywane i zostały kupione do martyrologicznego Muzeum Piaśnickiego w Wejherowie, które powstało za czasów rządów PiS i kosztowało 30 mln zł.

To już druga próba sprzedaży majątku ruchomego muzeum. Pierwsza zakończyła się niepowodzeniem, bo na ogłoszenie odpowiedział tylko jeden przedsiębiorca, który zaproponował ceny niższe niż w ofercie sprzedaży. Z drugą będzie po-



• Siedziba Muzeum Piaśnickiego w Wejherowie FOT. MATERIAŁY MKIDN

dobnie, bo tym razem nie wpłynęła żadna oferta.

Porcelana, rowery i zestaw Lego Biały Dom

Muzeum Piaśnickie w Wejherowie powstało w 2015 roku. Placówka ma upamiętniać ofiary zbrodni niemieckich popełnionych w Lasach Piaśnickich w latach 1939–1940. Inicjatorem powołania muzeum był Jarosław Sellin, wiceminister kultury w rządzie PiS.

Na siedzibę muzeum resort kupił za 2,4 mln zł zabytkową przedwojen-

ną willę w Wejherowie. Dyrektorką została – bez konkursu i publicznej rekrutacji – Teresa Patsidis, animatorka kultury, wcześniej radna Wejherowa i asystentka posła Sellina.

Remont i przystosowanie willi do celów muzealnych kosztowało ponad 26 mln zł. Z tej kwoty prawie 6 mln wydano na wyposażenie i wystawę stałą. Była dyrektorka kupiła do muzeum m.in. sprzęt AGD i RTV, porcelanę, rowery oraz zestaw klocków Lego przedstawiający Białą Dom.

Część z tych przedmiotów usiłuje obecnie sprzedać Muzeum Stutthof, któremu podlega placówka w Wejherowie. Wartość przedmiotów to ponad 43 tys. zł.

Były rowery, brakowało biblioteki

Teresa Patsidis przestała być dyrektorką muzeum w połowie 2024 roku. Kilka miesięcy temu, w październiku, konkurs na nową szefową placówki wygrała dr Magdalena Sacha z Instytutu Kulturoznawstwa Uniwersytetu Gdańskiego. I po objęciu stanowiska zarzuciła swojej poprzedniczce niegospodarność, m.in. działania niezgodne z koncepcją placówki i nieracjonalne wydatki.

Nowa kierowniczka była zaskoczona na przykład tym, że poprzednia dyrektorka kupiła dla placówki skuter, 400 krzeseł (zostały wykorzystane podczas otwarcia placówki), sprzęt AGD i RTV, ekran do kina letniego i klocki Lego. Na to znalazły się pieniądze. W muzeum brakowało za to biblioteki – kartony z książkami zalegały piwnicę, a około jedną trzecią powierzchni obiektu wykorzystano na niewielką restaurację z kuchnią w piwnicy.

Zastrzeżenia budziły też miejskie rowery – miały służyć do poruszania się po muzeum, a nie były przystosowane do jazdy po tamtejszych dro-

gach – oraz szklana rzeźba stojąca przed budynkiem, której wykonanie kosztowało ponad 1,5 mln zł.

Teresa Patsidis broniła swoich decyzji, podkreślając, że były one konsultowane z dyrekcją Muzeum Stutthof oraz Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

– Przedmioty, których obecnie dotyczy ogłoszenie, stanowiły element planu, autorskiej koncepcji byłej dyrektorki tamtejszej placówki – odpowiada na to Łukasz Kępski, rzecznik prasowy Muzeum Stutthof w Sztutowie. – Zakładała ona m.in. stworzenie punktu gastronomicznego – kawiarni, z której dochód miał być przeznaczany na działalność podstawową placówki. W przypadku rowerów miały one być udostępniane odwiedzającym, którzy chcieliby dotrzeć do Miejsca Pamięci – Piaśnica.

Rzecznik tłumaczy, że obecne kierownictwo Muzeum Piaśnickiego ma inny pomysł na działalność placówki. – Po analizie potrzeb programowych oraz kosztów utrzymania wyposażenia uznano, że racjonalnym rozwiązaniem będzie jego sprzedaż – dodaje Kępski.

Muzeum Piaśnickie rozpoczęło działalność w sierpniu 2023 roku. Przez pół roku odwiedziło ją łącznie 1639 osób, czyli około 13 osób dziennie. W roku 2025 frekwencja do końca listopada wyniosła 3186 osób. ●

Oszustwo na Fixly

Ofiary zostały bez pomocy

Policja sukcesów w ściganiu nieuczciwych złotych rąček z internetu nie ma. Także właściciel serwisu kojarzącego klientów i wykonawców uświadamia nas, że niewiele, a może nawet nic nie może zrobić.

Michałowi i Wiktorii popsuka się lodówka w wynajmowanym mieszkaniu w centrum Gdańska. Sięgnęli po telefony, żeby znaleźć specjalistę, który mógłby ją naprawić. Spieszyli się, była sobota, więc istniało ryzyko, że jedzenie w lodówce – studenci, jak wiadomo, mają dużą słoików – zacznie się psuć. Odpalili aplikację Fixly, która pozwala łączyć osoby szukające pomocy z wykonawcami usług, np. hydraulikami, elektrykami, mechanikami czy elektromechanikami.

Znaleźli specjalistę, który miał już w aplikacji dobre opinie, choć nie było ich wiele. O sobie pisał, że „chętnie podejmie się wykonania usługi” i choć na Fixly jest od niedawna, to „ma doświadczenie w branży”. To wystarczyło, by wzbudzić u Michała i Wiktorii zaufanie.

Fachowiec szybko stawiał się w mieszkaniu, przeprowadził diagnostykę (stwierdził, że do wymiany jest kompresor), za co otrzymał 150 zł (bez faktury) i poprosił o przelew pieniędzy z góry, żeby jeszcze tego samego dnia zamówić nową część do lodówki. Wiktorii wysłał mu żądane 550 zł.

700 zł na konto nieuczciwego wykonawcy

– Kilka godzin po tym, jak wysłałam pieniądze, poinformował mnie, że jego żona przez pomyłkę zwróciła mi przelew i żebym jeszcze raz wysłała mu 550 zł – opowiada nam Wiktorii. – Zapewniał, że wyśle potwierdzenie przelewu na dowód, że jego żona odeślała pieniądze na moje konto.

Powiedziałam, że zrobię ponownie przelew, jeśli tylko dostanę obiecane potwierdzenie. Nie dostałam go jednak do dziś, tak samo, jak przelanych wcześniej pieniędzy.

Gdy Wiktorii i Michał zorientowali się, że mają do czynienia z oszustem, zaczęli się zastanawiać, jak odzyskać zapłacone mu pieniądze.

Próbowali skontaktować się z mężczyzną. Dzwonili, wysyłali SMS-y, ale nie odbierał, a w wiadomościach obiecywał gruszki na wierzbie („wyślę, co trzeba, jak tylko wrócę do domu”), albo napisał, że wyprasza sobie, żeby oskarżać go o oszustwo („może pan darować sobie obrażanie mojej osoby”).

Studenci postanowili zgłosić sprawę policji, bo stracili w sumie 700 zł – 150 zł za diagnostykę, która miała być wliczona w koszt naprawy lodówki, oraz 550 zł za kompresor, którego nigdy nie zobaczyli, tak samo jak rachunku za niego.

– Od policjanta usłyszeliśmy, że sprawa jest za mała, żeby wszcząć postępowanie. Obiecał, że mimo to po-

stara się skontaktować z wykonawcą z Fixly, a my na razie mamy czekać. Cierpliwie więc czekamy – mówi Wiktorii.

Za 300 zł pokręcił coś śrubokrętem

Para studentów z Gdańska to nie jedne osoby oszukane przez oszusta podającego się za fachowca od naprawy lodówek. Na jego koncie na Fixly pojawił się kolejny negatywny komentarz. Klient naciągnięty na 600 zł napisał: „Pan faktycznie przyjechał szybko, pokręcił coś śrubokrętem w lodówce, stwierdził, że będzie już działać (nie działa), wziął za to 300 zł, po czym powiedział, że trzeba jeszcze dolać czynnika chłodzącego, ale to już jutro, bo nie miał go ze sobą. Wziął kolejne 300 zł z góry, żeby kupić ten czynnik. Nazajutrz oczywiście nie przyjechał, kontakt mocno utrudniony, ostatnio nawet zerowy. Czekam na niego już cztery dni”.

Podinspektor Magdalena Ciska z KMP w Gdańsku informuje, że od początku 2025 r. policjanci odebrali cztery zgłoszenia dotyczące oszustwa poprzez serwis internetowy zajmujący się pośrednictwem usług (nie informują przez który).

– Dwa ze zgłoszonych przypadków dotyczyły pobrania zaliczki za wykonanie usługi i niezrealizowania zleczonej pracy – wyjaśnia podinspektor Ciska. – Kolejne zgłoszenie dotyczyło po-

brania opłaty za naprawę sprzętu, który po wykonaniu usługi pozostał niesprawny. Natomiast ostatnia ze spraw dotyczyła nieoddania zaliczki mimo rezygnacji z usługi wykonawcy.

Jedno z tych postępowań zakończyło się z odmową wszczęcia dochodzenia, kolejne umorzeniem, a dwa z prowadzonych postępowań są w toku.

Policjanci przypominają o kilku zasadach, które pomogą uniknąć podobnych oszustw:

nie wpłacać zaliczek przed wykonaniem usługi – wiarygodne firmy zazwyczaj oczekują płatności po wykonaniu naprawy;

weryfikuj dane kontaktowe i referencje – sprawdzaj opinie i poszukaj informacji o danej firmie lub osobie w internecie;

domagaj się faktur, paragonu i pisemnych potwierdzeń zlecenia;

bądź ostrożny przy ofertach z nieznanymi źródłami – nie kieruj się tylko niską ceną, ponieważ oszuści często kuszą atrakcyjnymi ofertami;

nie przelewaj pieniędzy na prywatne konta, zwłaszcza jeśli nazwa odbiorcy nie odpowiada nazwie firmy; zapisuj rozmowy i inne ważne informacje, robiąc zrzuty ekranu z komunikatorów, aplikacji czy SMS-ów.

Dlaczego Fixly nie pomoże?

Paulina Musielak-Rezmer z Grupy OLX, do której należy aplikacja Fixly, w odpowiedzi na nasze pytania, tłum-

maczy najpierw, jak ten serwis. Zaczyna uświadamia jednak, że w razie problemów z wykonawcami usług, klienci na wiele liczyć nie mogą. A to dlatego, że – jak pisze w odpowiedzi – „operator serwisu nie jest stroną w procesie realizacji usługi i nie wpływa w żaden sposób na rozliczenia między stronami”.

– Wszelkie ustalenia dotyczące realizacji zlecenia, płatności itp. pozostają między zlecającym a wykonawcą – dodaje. – Użytkowników Fixly zachęcamy, by szczegółowo współpracę między stronami ustalały przed rozpoczęciem prac. Zachęcamy też do dokumentowania nawiązanej współpracy oraz wszystkich pobranych lub wpłaconych zaliczek czy wynagrodzeń, by uniknąć nieporozumień.

Na koniec pojawiła się jednak iskierka nadziei. Przedstawicielka Fixly zapewniła nas, że serwis współpracuje z organami ścigania: – W przypadku zgłoszenia podejrzenia oszustwa przez użytkownika udostępnia wszelkie informacje, które mogą pomóc w wyjaśnieniu sprawy.

Zastanawialiśmy się też, czy nieuczciwy wykonawca, na którego są skargi, może nadal wykorzystywać Fixly do naciągania kolejnych klientów? Czy jednak właściciel serwisu go zablokuje albo nawet usunie z aplikacji? Nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi na te pytania. ●

Anna Dobiegała

nekrologi.wyborcza.pl

ODESZLI.pl

Zamieść
nekrolog



Złóż
kondolencje



Dodaj
wspomnienie



nekrologi@wyborcza.pl
pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383,
22 55 55 399,
22 55 55 555

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 12 grudnia b.r. odszedł nasz Kolega

Marian Błaszczyk

długoletni zawodnik męskiej drużyny koszykówki SKS Społem
oraz podpora reprezentacji Łodzi.
Był wybitnym obrońcą, jednak, niestety, uległ losowi w ostatnich minutach życia.

Rodzinie ŚP Mariana

składamy najszczerze wyrazy współczucia

Łódzkie koszykarki i koszykarze

Uroczystość pogrzebowa odbędzie się 17 grudnia b.r. o godzinie 14.00
w kościele pw. Św. Józefa Oblubieńca przy ulicy Farnej 15

www.nekrologi.wyborcza.pl/34412515

Szanownej Pani

Dorocie Rostankowskiej

Sędziemu Sądu Apelacyjnego w Gdańsku

wyrazy współczucia
z powodu śmierci



Matki

składają

*Prezes, Wiceprezesi, Dyrektor,
sędziowie i pracownicy
Sądu Apelacyjnego w Gdańsku*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34412573

Odszedł ceniony pracownik sopockiego Urzędu Miasta - Dyrektor Wydziału Edukacji

Piotr Płocki

Msza święta odbędzie się 18 grudnia 2025 r. o godzinie 11:00
w kościele Św. Przemienienia Pańskiego w Gdyni.
Uroczyste odprowadzenie do grobu nastąpi po Mszy Św.
na cmentarzu komunalnym w Rumii o godzinie 12:30.

Rodzinie i Bliskim

składam
wyrazy głębokiego współczucia

*Jacek Karnowski
Poseł na Sejm RP,
Sekretarz Stanu w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34412579

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o odejściu



**Lek. Jarosława Kamila
Tomaszewskiego**

wieloletniego członka Komisji Rewizyjnej Zarządu Głównego

Polskiego Towarzystwa Rehabilitacji

Zaangażowanego w pracę naukową i organizacyjną.

Żegnamy dobrego i uczciwego kolegę

Zarząd Główny i członkowie PTReh

www.nekrologi.wyborcza.pl/34412581

Z wielkim smutkiem i żalem żegnamy



Piotra Płockiego

Dyrektora Wydziału Edukacji Urzędu Miasta Sopotu
Pozostanie w naszej pamięci jako osoba głęboko zaangażowana w rozwój edukacji
oraz wspieranie sopockich szkół i całej społeczności oświatowej.

W tym trudnym czasie łączymy się w smutek

z Rodziną i Bliskimi

składając najszczerze wyrazy współczucia i kondolencje

Spółeczność II Liceum Ogólnokształcącego w Sopocie

www.nekrologi.wyborcza.pl/34412605

Zmarł nasz Przyjaciel

dr inż.

Jerzy Rouba

Łączymy się w żałobie

z Jego Żoną, Synem, Synową i Wnukami

Jadwiga, Czesław i Grzegorz Bywalcowie

www.nekrologi.wyborcza.pl/34412398

Podróż do legendarnej pisarki Ursuli Le Guin

Dlaczego troje najlepiej sprzedających się
na świecie polskich pisarzy to fantaści?

10 książek roku 2025 oraz Superdycha 2025,
czyli najlepsze książki roku dla
dzieci i nastolatków

Pomysły na książkowe prezenty

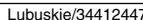
Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**



W SPRZEDAŻY,
RÓWNIEŻ Z DOSTAWĄ
DO PACZKOMATU

Gdańsk/34412554

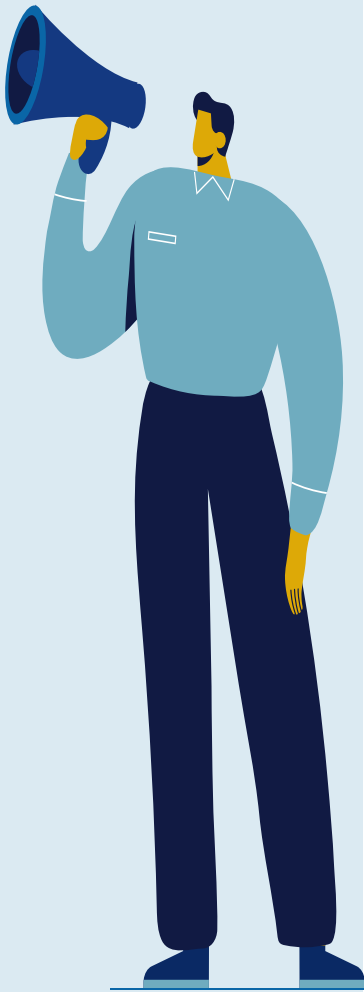


NEWSLETTER



Nowości
w przepisach,
zamówienia publiczne,
porady ekspertów,
raporty,
ogłoszenia.

Dla przedsiębiorców,
urzędników,
zainteresowanych
gospodarką.



ZAPISZ SIĘ

Wejdź na stronę **komunikaty.pl**
lub użyj kodu QR



GRYFINO

BURMISTRZ MIASTA I GMINY GRYFINO

informuje,

że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy w Gryfinie oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej (www.bip.gryfino.pl) podano do publicznej wiadomości na okres 21 dni, wykaz Nr 45/2025 obejmujący nieruchomości gruntowe i lokalowe stanowiące własność Gminy Gryfino, przeznaczone do dzierżawy na czas oznaczony do 3 lat. Szczegółowych informacji na temat nieruchomości objętych wykazem udziela się w Wydziale Działalności Gospodarczej, Rolnictwa i Gospodarki Nieruchomościami, pod numerem telefonu 91 416 20 11 wew. 414.

Szczecin/34412576

WI-III.7840.2.30.2025.MD.f

OBWIESZCZENIE

Wojewoda Pomorski, działając na podstawie art. 9ac ust. 1 ustawy o transporcie kolejowym z dnia 28 marca 2003 r. (Dz.U. z 2025 r. poz. 1234) oraz art. 10, art. 49 i art. 61 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. 2025 r. poz. 1691),

PODAJE DO PUBLICZNEJ WIADOMOŚCI

informację, że na wniosek z dnia 06.11.2022 r. (uzupełniony w dniu 11.12.2025 r.), złożony przez inwestora: PKP Polskie Linie Kolejowe SA, ul. Targowa 74, 03-734 Warszawa, reprezentowanego przez pana Damiana Cybulę, zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie zmiany decyzji Wojewody Pomorskiego nr 18/2020/AM (WI-III.7840.1.21.2019.AM) z dnia 27.01.2020 r. o pozwoleniu na budowę dla inwestycji kolejowej pn.:

„Budowa z przebudową linii kolejowej w obrębie stacji kolejowej Gdynia Port, Obszar IV, Okręg GPA GPB GPC P1 – Linia kolejowa nr 201 od km 205.177 do km 207.932 toru nr 1 (75) oraz Linia kolejowa nr 725 od km 0.367 do km 2.332 toru 1 (76) oraz łącznica kolejowa nr 724 od km 0.000 do km 0.800 toru nr 39; w ramach zadania inwestycyjnego pn.: Poprawa dostępu kolejowego do portu morskiego w Gdyni; w ramach projektu nr 2015-PL-TM-0034-W”.

Zmiana dotyczy zakresu rozbiórki istniejącego oraz budowy nowego wiaduktu kolejowego WK-05

w ciągu linii kolejowej LK 724 na działkach ewidencyjnych nr:

- w obrębie 0026 Śródmieście: 390, 391, 392, 422,

- w obrębie 0018 Leszczynki: 160, 173,

jednostka ewidencyjna: 226201_1 Gdynia – gmina miejska.

W związku z faktem, że inwestor rozszerzył zakres inwestycji, w stosunku do podanego w obwieszczeniu nr WI-III.7840.2.30.2025.MD.b z dnia 21.11.2025 r., podaje do wiadomości skorygowaną treść obwieszczenia, zawierającą prawidłowe dane inwestycji.

Zgodnie z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego, zawiadomienie stron postępowania uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia.

W związku z powyższym informuje strony postępowania, właściwe organy administracji rządowej

i samorządowej oraz właścicieli, zarządców i użytkowników terenów objętych inwestycją,

o możliwości składania wniosków, uwag lub zastrzeżeń dotyczących przedmiotowej sprawy, a także

o możliwości wypowiedzenia się, co do zebranych dowodów i materiałów oraz zgłoszonych żądań przed

wydaniem decyzji kończącej postępowanie.

Z aktami sprawy można zapoznać się w Pomorskim Urzędzie Wojewódzkim w Gdańsku

przy ul. Okopowej 21/27, po telefonicznym umówieniu spotkania pod nr tel. 58-30-77-372.

Gdańsk/34412562



AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO

DYREKTOR ODDZIAŁU REGIONALNEGO AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO W ZIELONEJ GÓRZE, ul. Zjednoczenia 104

podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż lokalu mieszkalnego i udziału w nieruchomości

Do sprzedaży oferowane są łącznie:

– **lokal mieszkalny nr 20**, zlokalizowany w **Wędrzynie 10B**, w budynku Wędrzyn 10A, 10B, 10C, 10D, gmina Sulęcín, powiat Sulęciński, województwo lubuskie, o **powierzchni użytkowej 46,67 m²**, o strukturze: 3 pokoje, kuchnia, przedpokój i łazienka z wc, położony na V kondygnacji (IV piętro), z **pomieszczeniem przynależnym o powierzchni 3,95 m²** wraz z **udziałami w wysokości 5062/205142** części w prawie własności nieruchomości wspólnej stanowiącej **działkę ewidencyjną nr 628/9** o powierzchni 0,1408 ha, z obrębu 0054 Żubrów, **objętej KW nr GW1U/00025351/3** oraz w częściach wspólnych budynku i urządzeń, które nie służą wyłącznie do użytku właścicieli lokali,

– **udział wynoszący 1/433 w nieruchomości położonej w Wędrzynie**, stanowiącej **działkę ewidencyjną nr 628/17** o powierzchni 1,5547 ha, z obrębu 0054 Żubrów, gmina Sulęcín, powiat sulęciński, województwo lubuskie, objętej **KW nr GW1U/00025367/8**.

Cena wywoławcza: 177.000,00 zł. Wadium: 17.700,00 zł. Do ceny sprzedaży zostanie zastosowana stawka podatku od towarów i usług zgodnie z przepisami obowiązującymi na dzień transakcji. Przedmiot przetargu (lokal wraz z udziałami w nieruchomości wspólnej i dział w nieruchomości z infrastrukturą) stanowi własność Skarbu Państwa – Agencji Mienia Wojskowego. W ww. księgach wieczystych ujawnione są m.in. ograniczone prawa i inne wpisy.

Przetarg odbędzie się w dniu 19.01.2026 r. o godzinie 9:30, w siedzibie Oddziału Regionalnego AMW w Zielonej Górze, ul. Zjednoczenia 104

- Warunkiem dopuszczenia do uczestnictwa w przetargu jest m.in. zapoznanie się przez uczestników z warunkami przetargu podanymi w ogłoszeniu przetargowym, wpłacenie wadium w formie pieniężnej **w nieprzekraczalnym terminie do dnia 14.01.2026 r.**, na rachunek bankowy Agencji Mienia Wojskowego Oddział Regionalny w Zielonej Górze: **nr 48 1130 1222 0030 2042 7820 0014 BGK**, oraz okazanie komisji przetargowej niezbędnych dokumentów wskazanych w ogłoszeniu przetargowym. **Za datę zapłaty przyjmuje się dzień uznania rachunku bankowego OReg AMW w Zielonej Górze.**
- Osoby zwolnione z obowiązku wniesienia wadium, winny zastosować procedurę opisaną w ogłoszeniu przetargowym.
- Pełna treść ogłoszenia przetargowego została wywieszona na tablicy ogłoszeń Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Zielonej Górze oraz opublikowana na stronie internetowej Agencji: www.amw.com.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej, a także przestana do Urzędu Miejskiego w Sulęciniu, celem wywieszenia na tablicy ogłoszeń.
- Szczegółowych informacji dotyczących przetargu udzielają pracownicy Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Zielonej Górze przy ul. Zjednoczenia 104, tel. 68 411 96 41.

**Oddział Regionalny w Zielonej Górze,
65-120 Zielona Góra • ul. Zjednoczenia 104,
tel.: +48 68 411-96-00 • fax.: +48 68 411-96-12,
e-mail: zielonagora@amw.com.pl • www.amw.com.pl**

Lubuskie/34412336



AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. 2024, poz. 1145 z późn. zm.) informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Oddziału przy ul. Potulickiej 2/ul. Księcia Sambora 4 wywieszony został wykaz **lokalu użytkowego nr U2 o pow. 268,65 m²** wraz z udziałem wynoszącym 6625/10000 w gruncie, przeznaczonego na: handel, usługi, biuro, magazyn, usytuowanego w budynku niemieszkalnym w **Trzebiatowie** przy ul. **Kamienieckiej 7** (działka nr 23/1 o pow. 0,1636 ha, jednostka ewidencyjna: Trzebiatów – miasto, obręb: 320508_4.001, Trzebiatów 11, KW nr SZ1G/00027178/4). Lokal przeznaczony do najmu w drodze ustnego przetargu nieograniczonego.

Wszelkie informacje można uzyskać pod numerem tel. 91 447 2031.

**Oddział Regionalny w Szczecinie • ul. Potulicka 2, 70-952 Szczecin, skr. poczt. 1100
Sekretariat: tel. 91 447-20-00, Kancelaria: tel. 91 447-21-10, faks 91 447-20-01
e-mail: szczecin@amw.com.pl • www.amw.com.pl**

Szczecin/34412205

OBWIESZCZENIE

Sąd Rejonowy w Olsztynie, V Wydział Gospodarczy, w postępowaniu upadłościowym Ceramika Łęczany Karasiński sp. j. w upadłości likwidacyjnej w Warszawie (sygn. akt V GUP 2/13) podaje do publicznej wiadomości, iż postanowieniem z dnia 3 grudnia 2025 r. stwierdził zakończenie postępowania upadłościowego.

Od postanowienia przysługuje zażalenie. Zażalenie wnosi się do Sądu Okręgowego w Olsztynie za pośrednictwem Sądu Rejonowego w Olsztynie, w nieprzekraczalnym terminie 7 dni od dnia ogłoszenia i obwieszczenia w Monitorze Sądowym i Gospodarczym.

Olsztyn/34412560



znak: WIP.6721.1.2025.IR

Ełk, 12.12.2025 r.

OGŁOSZENIE O ROZPOCZĘCIU KONSULTACJI SPOŁECZNYCH

projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obszaru położonego w gminie Ełk, w obrębie Szeligi Buczki, obejmującego działki nr 100 i 101

Na podstawie art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 z późn. zm.) oraz art. 54 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.), w związku z Uchwałą Nr XV/110/2025 Rady Gminy Ełk z dnia 28 marca 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, dla obszaru położonego w gminie Ełk, w obrębie Szeligi - Buczki, obejmującego działki nr 100 i 101, zmienioną Uchwałą Nr XXII/165/2025 Rady Gminy Ełk z dnia 30 października 2025 r. zmieniającą Uchwałą Nr XV/110/2025 Rady Gminy Ełk z dnia 28 marca 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, dla obszaru położonego w gminie Ełk, w obrębie Szeligi-Buczki, obejmującego działki nr 100 i 101, **zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obszaru położonego w gminie Ełk, w obrębie Szeligi Buczki, obejmującego działki nr 100 i 101.**

Konsultacje społeczne będą prowadzone **w terminie od 17 grudnia 2025 r. do 14 stycznia 2026 r.** i obejmą:

- zbieranie uwag do projektu planu miejscowego;
- ankietę, która dostępna jest na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Ełk: <https://bip.elk.gmina.pl/> (zakładka: Planowanie i zagospodarowanie przestrzenne oraz budownictwo-> Plan miejscowy zagospodarowania przestrzennego oraz Studium Uwarunkowań i Kierunków zagospodarowania przestrzennego-> „Plany miejscowe w trakcie realizacji” -> „SZELIGI BUCZKI działki 100 i 101)
- spotkanie otwarte, które odbędzie się dnia **30 grudnia 2025 r. o godz. 15:30** za pomocą środków porozumiewania się na odległość – poprzez platformę komunikacji internetowej Microsoft Teams. Link do spotkania zostanie podany na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Ełk: <https://bip.elk.gmina.pl/> (zakładka: Planowanie i zagospodarowanie przestrzenne oraz budownictwo-> Plan miejscowy zagospodarowania przestrzennego oraz Studium Uwarunkowań i Kierunków zagospodarowania przestrzennego-> „Plany miejscowe w trakcie realizacji” -> „SZELIGI BUCZKI działki 100 i 101)

Uwagi do Wójta można składać w postaci papierowej (na adres: Urząd Gminy Ełk, ul. T. Kościuszki 28A, 19-300 Ełk) lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej (na adres mailowy: ug@elk.gmina.pl) z podaniem imienia i nazwiska albo nazwy oraz adresu zamieszkania albo adresu poczty elektronicznej, o ile się taki posiada, ze wskazaniem, czy jest się właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą. Proszę podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Uwagi składa się na formularzu dostępnym w Urzędzie Gminy Ełk, ul. T. Kościuszki 28A, 19-300 Ełk oraz na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Ełk: <https://bip.elk.gmina.pl/> (zakładka: Planowanie i zagospodarowanie przestrzenne oraz budownictwo-> Plan miejscowy zagospodarowania przestrzennego oraz Studium Uwarunkowań i Kierunków zagospodarowania przestrzennego-> „Plany miejscowe w trakcie realizacji” -> „SZELIGI BUCZKI działki 100 i 101).

Z projektem planu miejscowego i prognozą oddziaływania na środowisko można zapoznać się w siedzibie Urzędu Gminy Ełk, ul. T. Kościuszki 28A, 19-300 Ełk, w pokoju nr 37, w godzinach pracy urzędu oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Ełk: <https://bip.elk.gmina.pl/> (zakładka: Planowanie i zagospodarowanie przestrzenne oraz budownictwo-> Plan miejscowy zagospodarowania przestrzennego oraz Studium Uwarunkowań i Kierunków zagospodarowania przestrzennego-> „Plany miejscowe w trakcie realizacji” -> „SZELIGI BUCZKI działki 100 i 101)).

Klauzula informacyjna dotycząca przetwarzania danych osobowych dostępna jest na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Ełk: <https://bip.elk.gmina.pl/> (zakładka: „Urząd Gminy” > „Ochrona Danych Osobowych”).

W związku z przetwarzaniem przez Wójta Gminy Ełk danych osobowych uzyskanych w toku sporządzania przedmiotowego planu miejscowego prawo, o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) (Dz. Urz. UE L 119 z 04.05.2016, str. 1, z późn. zm.), przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano.

WÓJT GMINY EŁK

Olsztyn/34412316

A jednak się kręci

Arcydzieło po polsku

To produkt wybitnie nasz, niepowtarzalnie oryginalny i frapujący. Jeśli nie wypromujemy go wreszcie na arenie międzynarodowej, to ostatecznie udowodnimy, że jesteśmy marketingowymi analfabetami.

Stec



Polszczyzna brzmi urokliwiej od wszystkich innych wynalezionych przez ludzkość narzeczy, ale osobnikom anglojęzycznym zazdroszczę niezbyt eleganckiego, acz przydatnego określenia „mindfuck movie”. Nie umiem cholerstwa satysfakcjonująco przetłumaczyć, a perfekcyjnie opisuje obrazkowe opowieści wywołujące u odbiorcy dezorientację, wyrwywające z zastygłych mentalnych schematów, nawet skłaniające do zakwestionowania istnienia obiektywnej rzeczywistości – czasami będą to pokręcone wizje Luisa Bunuela, czasami „Incepcja” lub „Zakochany bez pamięci”, czasami nasza liga piłkarska, nazywana żartobliwie „ekstraklasą”.

Ten ostatni serial, który właśnie ma przerwę i wróci dopiero 31 stycznia, spośród innych futbolowych rozgrywek wyróżnia osobność postaci głównego bohatera – pierwszoplanowego, choć niegrającego. Dariusz Mioduski nie popisuje się własnonożnie i nie ryje karkami boiska, lecz nadzoruje piłkarzy z wysokości łoża honorowej, jako dumny właściciel Legii Warszawa, klubu o największych przychodach w kraju. I już chyba każde porządnie wychowywane nadwiślańskie dziecko wie, ile mu zawdzięczamy, każde słyszało o nadzwyczajnym talencie zamożnego demurga, który reżyseruje i finansuje odcinki ze szczególnie pociągającymi fabułami.

Bo przecież miłośnicy opowieści zarówno sportowych, jak i niesportowych uwielbiają widok Goliata, który obrywa od Dawida, prawda? Tymczasem Legia w autorskiej wersji aktualnego szefa oferuje jeszcze więcej, kroczy jak cały szwadron powalanych Goliatów, i to Goliatów upadających pod naporem młodszego brata Dawida, któremu w dodatku popsuka się proca.

Nie odniosła zwycięstwa w żadnym z 11 ostatnich meczów, wyrównując rekord ustanowiony w latach 60. ubiegłego stulecia, gdy prezesował jej generał Zygmunt Huszcza, zasłużenie odznaczony orderem dla Budowniczych Polski Ludowej. Dzięki tej zagrywce wraz z Bruk-Betem Termalicą Nieciecza kuc-

nęła na dnie tabeli, rozstrzygając tam inspirujący krajobraz – wielka drużyna z dwumilionowej metropolii tuli się do skromnej drużyny z kilkusetosobowej wsi, klub należący do światowca Mioduskiego sąsiaduje z klubikiem należącym do producenta pospolitej kostki brukowej, więc ponownie odkrywamy piłkę nożną jako zabawę demokratyczną, dla wszystkich, likwidującą podziały.

Do pewnego momentu mieliśmy prawo posądzać legijnego prezesa o zaniebdania, ale równocześnie usprawiedliwiać go obowiązkami patriotycznymi – skoro w czerwcu został wiceszefem PZPN do spraw zagranicznych, to prawdopodobnie każdego dnia haruje dla przyszłości całego polskiego futbolu, nawet jeśli publicznie się swoimi działaniami nie przechwala, nie wiemy o jego dokonaniach nic. Można było też zastanawiać się, czy Mioduski – znany z innowacyjności, jako jedyny w krajowej lidze utworzył w klubie stanowisko Head of Football Operations i jeszcze powierzył je cudzoziemcowi! – nie zaufał przesadnie sztucznej inteligencji. Konsultuje się z nią zbyt często, podąża za jej radami, zapominając, że te wszystkie ChatyGPT i inne Groki lubią halucynować.

Im dłużej trwała jednak zajądła podróż Legii ku nizinom tabeli, tym bardziej stawało się oczywiste, że steruje nią mózg zbudowany z białek, czujący odpowiedzialność za atrakcyjność całych rozgrywek, który spełnia się w roli najbardziej nieudacznego sportowego menedżera, jaki nawiedził polski futbol – oczywiście nieudacznego wedle nieświadomych fanów, którymi artysta manipuluje dla ich dobra, pragnie uszczęśliwić widownię zaskakującymi, jeszcze nigdy niewidzianymi atrakcjami.

Czy ktokolwiek w naszej lidze wydał wcześniej na piłkarza trzy bańki w twardej europejskiej walucie? Podpowiadam: nie. Czy Legia musiała wyrzucić aż tyle, by podziwiać w Milecie Rajoviciu napastnika, który od 14 września strzelił ledwie jednego gola, uciulanego zresztą dzięki rzutowi karnemu? Znów podpowiadam: nie, na takie wyczyny stać również profesjonalistów tańszych zarówno w zakupie, jak i w utrzymaniu, dostępnych również na lokalnym rynku.

A jednak warszawianie ozdabiają kolejne spartaczone sezony najwyższymi inwestycjami w transfery w Polskę, dzięki czemu pod względem klęskowości przeliczytawali wszystkie inne euro-

pejskie kluby o statusie głównego potentata w swoim kraju, najpopularniejszej marki, mające aspiracje hegemonu. Powtórzmy: nie znajdziemy niczego podobnego na całym kontynencie. Tytułu mistrzowskiego nie zdobyli legionieści od czterech lat, zdarzyło im się w tym okresie skończyć rozgrywki na 10. miejscu, na przedostatnim leżeli także w grudniu 2021 roku, aktualnie z niezłomną konsekwencją kontynuują eksplorowanie terytoriów, które czyni Mioduskiego prezesowskim przegrywem wszech czasów.

Legia nie odniosła zwycięstwa w żadnym z 11 ostatnich meczów, wyrównując rekord ustanowiony w latach 60. ubiegłego stulecia, gdy prezesował jej generał Zygmunt Huszcza, zasłużenie odznaczony orderem dla Budowniczych Polski Ludowej

Jako specjaliści od zagrywek sprzecznych ze sportową logiką, utrzymujących publiczność w permanentnym zbaramieniu, nie są jednak osamotnieni. Oto piłkarze Górnika Zabrze, kiedy tylko pokojarzyli, że zajmują pozycję lidera i eksperci sławią ich jako rewelację rozgrywek, przywalili nam po zakutych kibicowskich łbach wysokoprocentowym dwupakiem – zareagowali bezkompromisowym 0:4 z Radomiakiem, po czym bezlitośnie dorzucili porównywalnie efektowne 2:5 z Lechią Gdańsk, akurat próbującą się wygramolić z nizin tabeli. Oto jeszcze mniej szampowy sposób na rozmasowywanie kibicowskich synaps wynaleźli zawodnicy Wisły Płock, którzy na szczyt tabeli dotarli, uwaga, po pięciu (!) niskobramkowych remisach z rzędu. Człapali na trzecim miejscu, ale wywindował ich łańcuch wyników złożony z 1:1, 1:1, 0:0, 0:0 i 1:1 – znów można śmiało sformułować tezę, że obdarowano nas narracyjnym zawiasem pionierskim w skali globalnej.

A słyszeliście legendę o drużynach, które tracą motywację i serce do gry, gdy nieoficjalnie dowiedzą się, że wkrótce opuści ich trener? Phi, niech w starych odruchach taplają się inni, my wolimy obserwować, jak niejaki Marek Papszun

łamie święte ponoć zasady, ogłaszając na konferencji prasowej, że nie chce już prowadzić zespołu, który prowadzi, że woli zbiec do rywali w Warszawy, ale jego podwładni z Rakowa Częstochowa, zamiast posłusznie zmarnieć w smutku i niepewności, ożywiają się jak młodzi bogowie – w Lidze Konferencji mlóć czterema golami Rapid Wiedeń, we wszystkich rozgrywkach biorą cztery kolejne wygrane, przysuwają się na odległość punktu do lidera, wracają do wyścigu o mistrzostwo. Kolejna fabularna petarda!

Stąd się bierze moje przeświadczenie, że polska liga potrzebuje tylko umiejętnej promocji. „W czym dziś jesteśmy gorsi od Niemców? To tylko kwestia marketingu. (...) Jako naród mamy potężne braki w autoprezentacji” – przekonuje Robert Dobrzycki, który w wywiadzie dla „Wyborczej” mówi wprawdzie o przedsiębiorstwach niesportowych i całej naszej gospodarce, lecz jako nowy właściciel Widzewa Łódź na pewno dostrzeżę gigantyczny potencjał rodzimej ligi futbolowej. Dziwowska niemainstreamowo intrygującego, pobudzającego do myślenia, drwiącego sobie z wytartych już, nudnych zagranicznych wzorców. Dysponujemy pożądanymi przez kibiców zasobami, których w choćby zbliżonych ilościach nie posiada nikt inny: bogaci niekoniecznie biją biednych, nikt nikogo się nie boi i nie kryje za defensywną podwójną gardą, za każdym gwizdkiem sędziego czai się zdumiewający zwrot akcji. Nasza liga to stymulujący mózgotrzep, który robi dobrze każdemu, kto chce wykrzastać neuroplastyczność mózgu i opóźnić efekty starzenia.

Niewykluczone zresztą, że nadciągają kolejne fascynujące sceny. Piłkarze Legii, którzy po porażce z zawsze groźnym armeńskim Noah stracili już szansę na awans do fazy pucharowej Ligi Konferencji, podejmą w czwartek również groźne gibraltarskie Lincoln Red Imps i jeśli przegrają, być może pomogą przeciwnikom wyrzucić z rywalizacji nie lubianego w stolicy Lecha Poznań. A ponieważ kibicowska logika bywa popaprana jak wykwyty tak zwanej ekstraklasy, to łatwo wyobrazić sobie przynajmniej część fanów z Łazienkowskiej niezbyt zainteresowanych triumfem swojej drużyny.

I w polskim leksykonie futbolowym obok słynnego „zwycięskiego remisu” będziemy mogli umieścić jeszcze cudacznieszą definicję „zwycięskiej porażki”. ●

Rafał Stec

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34403988

34410407

PODARUJ MI 1,5% SWOJEGO PODATKU

Jestem Aleksander, urodziłem się 13.06.2013 roku jako wcześniak z zespołem Downa. Na co dzień zmagam się z opóźnionym rozwojem psychoruchowym, niedosłuchem prawostronnym. Jestem po operacyjnym leczeniu wrodzonej wady serca, a także operacji niedrożności dwunastnicy. Zmagam się z niedoczynnością tarczycy, dysfunkcją narządu ruchu, wynikającymi z bardzo obniżonego napięcia mięśniowego. Zebrane środki zostaną przeznaczone na dalsze leczenie, rehabilitację oraz turnusy rehabilitacyjne i logopedyczne.

Przekazując 1,5% podatku lub darowiznę Fundacji Avalon z dopiskiem ŚLIWA, 12842 wspieracie mnie w codziennym funkcjonowaniu i walce o zdrowie.

Numer konta do wpłaty darowizny: 62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

KRS: 0000270809



wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Lista do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCA: Bartosz T. Wielinski
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szalański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl,
instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marek Wilk
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44

DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

